Rok VII. Warszawa, Czerwiec 1932. № 6.

RUCH LITERACKI

WYCHODZI CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA
DZIESIĘĆ ZESZYTÓW TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

PARALELE VI

Z MOTYWÓW WĘDROWNYCH U SIEMIEŃSKIEGO

Z ZA KULIS »WIECZORNIC«

I. Wielostronną twórczością Siemieńskiego, zdolnego essaisty, głośnego tłumacza, chwalonego poety, i wogóle pisarza o dużej kulturze literackiej, zajmowano się u nas stosunkowo bardzo mało, tak że nasza wiedza o nim pozostaje w rażącej dysproporcji z popularnością, której przed laty zażywał. Dowodem tego najjaskrawszym jest pomieszczenie w zbiorowem wydaniu jego dzieł prozaicznej „Historji o Przemysławie książęciu oświecimskim i o Cecylji, małżonki jego dziwnej stateczności", którą widocznie wydawca znalazł w rękopisie przez Siemieńskiego sporządzonym i jemu ją przypisał, nie wiedząc, że to nowela Hieronima Morsztyna [1]. Zabawnej tej omyłki, o ile mi wiadomo, nikt dotąd nie sprostował, a przynajmniej w bibljografjach Morsztyna daremnieby szukać wzmianki o tak szczególnym przedruku nowoczesnym znanej jego powiastki.

Omyłka ta jest o tyle charakterystyczna, że stanowi ona wymowny dowód, jak bardzo autor „Wieczorów pod lipą" interesował się zawartością zbiorów Bibljoteki Jagiellońskiej, w której przeprowadzał poszukiwania antykwarskie w dziedzinie starych druków i rękopisów, by w ten sposób zdobyte wiadomości wyzyskać dla swych prac oryginalnych, szkiców literackich i, jak się niżej okaże, dla rzeczy niekoniecznie erudycyjnych. Dokładne zbadanie wszystkich dzieł Siemieńskiego ukaże zapewne w bardzo interesującem świetle jego stosunek do przeszłości, źródła jego wiedzy literackiej, technikę jego stylu gawędziarskiego, cały wreszcie charakter jego twórczości, bardziej, jak wiadomo, reproduktywnej aniżeli bogatej w pomysły własne. Uwagi obecne, z konieczności fragmentaryczne, przynoszą parę ciekawych szczegółów w tej właśnie sprawie, równocześnie zaś rzucają dosyć nieoczekiwane światło na dzieje noweli i gawędy romantycznej.

Przedmiotem ich kilka opowiadań z trzechtomowego zbioru, ogłoszonego w Wilnie, u Zawadzkiego, w r. 1854, p. t. „Wieczornice, powiastki, charaktery, życiorysy, podróże". Tłumacząc się z tego właśnie tytułu, Siemieński wspomniał, że właściwie zbiór należałoby nazwać „powieści,

[1] L. Siemieńskiego Dzieła, Warszawa, Unger, 1882, VIII. 97—112.

nowelle, gawędy, pogadanki", zawiera on bowiem istotnie pozycje, które pod każdą z tych rubryk wciągnąćby można, a nawet nieco więcej. W danej chwili jednak pomijam zajmujące pogadanki biograficzne, o Brodzińskim lub Zaleskim, świetne szkice („Ekonom") i powieści obyczajowe, i t. d. i t. d., opowiedziane zazwyczaj z niepospolitem zacięciem narratorskiem, pragnę natomiast zająć się paru pozycjami z grupy nowel historycznych, mianowicie „Djabłem w Krakowie", „Szklanym człowiekiem", „Kochanką hetmańską", wreszcie „Powieścią o pięknej Kasztelanowej i o rycerzu Węgierskim". Akcja nowel tych odbywa się w czasach jagiellońskich, da się nawet topograficznie nieźle zlokalizować, w tekście ich przewijają się raz po raz wzmianki o Paprockich, Kochanowskich, Rysińskich i innych pisarzach, wygrzebywanych z pod pyłu przeszłości przez Wóycickiego, Kraszewskiego, Żegotę Paulego w połowie przeszłego stulecia, z tem wszystkiem koloryt historyczny owych opowiadań już na pierwszy rzut oka budzi niejedną wątpliwość, w miarę zaś lektury wątpliwości te rosną, by wreszcie doprowadzić do wniosków, wyłożonych w obecnym szkicu. Szczegółowa analiza czterech nowel Siemieńskiego ukaże właśnie, co kryje się poza kulisami renesansowej Polski, na których tle akcja ich się rozgrywa.

II. „DJABEŁ W KRAKOWIE". Z wieku i urzędu pierwsze miejsce należy się tutaj „starej gawędzie", jak Siemieński ją nazwał, o „Djable w Krakowie". Po gawędziarskim prologu o zachwyceniu jakiegoś pustelnika, następuje relacja o fantastycznych przygodach „arcydjabła Asmodeusza", któremu Lucyper nakazał sprawdzić, czy słuszne są skargi potępieńców, zwalających odpowiedzialność za swe grzechy na ród niewieści. Asmodeusz tedy ma na lat dziesięć stać się człowiekiem, zakosztować wszelkich przyjemności i przykrości bytowania ziemskiego, nadewszystko zaś ma sprawdzić, by po powrocie dokładną zdać sprawę, „jakie właściwie są gorycze, a jakie rozkosze małżeńskiego stanu". Zaopatrzony w obfity zapas złota, Asmodeusz udaje się na ziemię i osiada w Krakowie pod imieniem Włocha, Signore Provano. Zgodnie ze swemi instrukcjami postanawia się tutaj ożenić, i pojmuje piękną mieszczkę, Angieszkę Fogelfeder. Małżeństwo to przynosi mu dużo kłopotów, wypada mu bowiem siać na prawo i lewo pieniądzmi, a więc, poza wydatkami na ciągłe przyjęcia i stroje żony, wyekwipować jej braci, z których dwaj udają się z towarem do Ordy i Moskwy, trzeci zaś do terminu do Norymbergi. Wydatkom tym nawet kieska piekielna wydołać nie może, Provano bankrutuje i ucieka przed wierzycielami z Krakowa. Przed pogonią chroni się u sołtysa Grzesia pod Wieliczką, chcąc zaś swemu zbawcy należycie się wywdzięczyć, zawiera z nim umowę następującej treści: oto gdy „kmotr Grześko posłyszy o jakiej niewieście, opętanej przez złego ducha, niech będzie pewny, że nie kto inny, tylko on [Asmodeusz], siedzi w niej, i dopóty siedzieć będzie, dopóki kmotr Grześko nie przyjdzie i nie rozkaże mu precz ustąpić, za tę zaś cudowną kurację może sobie rozkazać krewnym lub rodzeństwu hojnie zapłacić". Jakoż istotnie, gdy rozchodzi się pogłoska o opętaniu wojewodziny sandomierskiej i daremnych próbach wypędzenia z niej szatana, sołtys występuje w roli egzorcysty, szepce djabłu „przyszedłem wypędzić was, jakeście mi sami kazali" i opętaną uzdrawia. Djabeł obiecuje mu teraz opętać królową Bonę, zapowiada jednak, że po ustąpieniu z jej królewskiej mości rachunek z Grzegorzem będzie uważał za wyrównany. Sztuka udaje się, Grześ leczy królową i wraca wzbogacony do domu. Rychło jednak

losy mszczą się na lekarzu mimowoli. Rozchodzą się wieści o opętaniu córki elektora rzeszy, gdy zaś sołtys odmówił pomocy, starosta krakowski przemocą wyprawia go na dwór elektorski, gdzie stawiają mu alternatywę, albo wyleczy pannę albo będzie wisiał. Daremnie Grześ prosi Asmodeusza, djabeł odgraża mu się i z triumfem dodaje „pójdziesz na hak kochanku". Nie w ciemię bity chłopek, znając dzieje małżeństwa Provany, każe na rynku wystawić rusztowanie, zebrać cały dwór, przygotować orszak muzykantów, wreszcie podczas nabożeństwa przyprowadzić opętaną. W czasie uroczystości djabeł dworuje sobie z sołtysa, odgraża mu się, za żadną cenę ustąpić nie chce. Nagle rozlega się muzyka kapeli i zbliża do rusztowania. Zdziwiony djabeł pyta, co to znaczy, Grześ zaś odpowiada: „Biada nam, mości bezpięty! to wasza pani małżonka przychodzi po ciebie". Przerażony Asmodeusz porzuca swą ofiarę i coprędzej rejteruje do piekieł.

Rzecz zupełnie zrozumiała, że od „starej gawędy", w ten sposób ujętej, niepodobna wymagać ścisłości historycznej. Treść jej, co ważniejsze, opiera się na wątku nie polskim, lecz ogólno-europejskim, tym samym, na którym Mickiewicz osnuł balladę o „Pani Twardowskiej", a Tetmajer nowelkę „Jak baba djabła wyonacyła". Dzieje tego motywu, stanowiącego osobną grupę bajek o zakładzie sprytnego chłopa z djabłem, wymagałyby osobnego studjum, ich więc sprecyzowaniem zajmować się tutaj nie mogę [1]. Zamiast tego wystarczy ograniczyć się do zadania łatwiejszego, ustalenia bezpośredniego źródła nowelki Siemieńskiego. Jest niem oczywiście ten utwór, w którym omawiany motyw znalazł swój wyraz klasyczny, mianowicie nowela włoska, przypisywana już to Giovanniemu Brevio (w tomiku „Rime", Roma, 1545), już to, daleko częściej, Machiavellemu, w którego pismach drukuje się ją zazwyczaj pod tytułem „Novella Piacevolissima di Belfagor Arcidiavolo" [2]. U Machiavellego djabeł na ziemię przez Plutona wysłany nosi imię Belfagora; osiada on we Florencji, jako rzekomy Hiszpan, Roderigo di Castiglia; poślubia tam córkę Ameriga Donati, Onestę; prototyp sołtysa Grzegorza zowie się Giovanni Matteo, ofiarą opętania, mającego wzbogacić biednego Matteo, jest córka Karola, króla Neapolu, ostatnią wreszcie jego pacjentką królewna francuska, córka Ludwika VII.

Tak ujęta nowela jest oczywiście literackim produktem pisarza włoskiego, pomysł jej jednak, jak tylko co wspomniałem, należy do dziedziny motywów wędrownych, wywodzących się ze wschodu. W zasadzie pokrywa się ona z bajką o „Drwalu i duchu" z „Tysiąca i jednej nocy", źródła jej zaś szukać należy w bajkach talmudycznych, zarówno poważnych, gdzie demon Benthamelion (lub Asmodeusz) dopomaga rabinom do uzyskania kasaty edyktu cesarskiego przeciwko Żydom, jak i humorystycznych, zaprawionych wycieczkami przeciwko kobietom. Warjanty jej znane są z bajek ludowych, słowiańskich i innych, pogłosy jej zaś występują niejednokrotnie u pisarzy, którzy znali ją w redakcji Machiavellego, by wskazać choćby tylko na Lafontaine'a [3].

---

[1] Por: J. Dunlop: History of Prose Fiction, ed. Wilson, London 1896, II. 186—190, oraz: Bolte — Polivka: Anmerkungen zu Kinder u. Hausmärchen der Brüder Grimm, Lpzg 1930. IV. 176. gdzie podano całą literaturę przedmiotu. Analogicznych wersyj polskich nie wymieniano, zajmę się niemi w osobnej „Paraleli".

[2] Opere di N. Machiavelli, 1799, VIII. 31—48.

[3] Belphégor, „Contes" VII. 3.

Siemieński, w swej gawędzie, poszedł zupełnie wyraźnie torem pisarza włoskiego, to znaczy tekst jego niemal przełożył, zastępując szczegóły obyczajowe włoskie analogicznemi szczegółami polskiemi, nazywając tortury piekielne „Madejowem łożem", Lucyfera „starostą piekielnym", przedewszystkiem zaś lokalizując całe wydarzenie w Krakowie czasów królowej Bony. Dzięki tym zabiegom nadał powieści włoskiej znamię zdecydowanej polskości, do czego w znacznej mierze przyczynił się swobodny, potoczysto-gawędziarski styl autora „Wieczornic". Wystarczy otworzyć obydwa teksty w któremkolwiek miejscu, by przekonać się, że są one najzupełniej równoległe, tak dalece, że gdyby Asmodeusza nazwać Belfagorem, Agnieszkę Onestą, księżniczkę Neapolu Boną i t. d. i t. d. „Djabeł w Krakowie" mógłby ujść za wolny ale wcale wierny przekład noweli Machiavellego[1].

III. KOCHANKA HETMAŃSKA. Tematem tej „powieści z dawnych czasów", potrącającej najniepotrzebniej o Paprockiego, a w wyobraźni autora zlokalizowanej zapewne w Podhorcach, jest miłość bohaterskiego hetmana do prostej dziewczyny z przedmieścia, urodziwej Nastusi. Dla niej to pogromca Tatarów zapomina o cnotliwej, lecz niegrzeszącej pięknością żonie, o niej myśli podczas sejmu, do niej wraca stęskniony po spełnieniu obowiązków publicznych. Hetmanowa, gdy dworki o amorach mężowskich jej doniosły, wybiera się sama do rywalki, rozmawia z nią grzecznie, obdarza pierścieniem, co większa, ubogą jej chatkę każe przysłanemi z własnej sypialni kobiercami i oponami, w pałacyk zamienić. Zdumiony widokiem tym hetman dowiaduje się o wizycie żony, zamierza rozprawić się z nią srogo, żona jednak rozbraja go swą dobrocią i wyrozumiałością. Wyjście z sytuacji, która wskutek tego się wytworzyła, znajduje sama Nastusia, decydując się, mimo protestów hetmana i perswazyj hetmanowej, wstąpić do klasztoru, przyczem hetman, jak na bohatera bajki przystało, sam klasztor dla niej zmurować każe.

Wzmianka o Paprockim jest tu, jak rzekłem, całkiem niepotrzebna, źródeł bowiem tej sentymentalnej, bardzo zgrabnie zresztą napisanej noweli szukać trzeba nie w „Herbach rycerstwa" i nie w kronikach polskich, lecz całkiem gdzieindziej. Podstawowy motyw „Kochanki hetmańskiej", spokrewn ony z motywem „Gryzeldy" Boccaccia, choć rozgłosem temu krewniakowi bynajmniej nierówny, wywodzi się z „Colloqium" Erazma z Rotterdamu („Uxor Mempsigamos, sive Conjugium"), spopularyzowanego dzięki balladzie „The Patient Countess" pióra poety elżbietańskiego, Williama

[1] Dla uzasadnienia takiego wniosku wystarczy przytoczyć wstęp Siemieńskiego i jego odpowiednik włoski: Siemieński: „Czytałem w żywocie jakiegoś świątobliwego pustelnika, wielce adorowanego nawet przez współczesnych, że tenże, zagłębiajac się w gorących modłach, miewał niekiedy zachwycenia, w których widywał ni to na jawie, jako niezliczone duszyczki owych biednych grzeszników, co to ciężko obraziły Pana Boga, na nic więcej nie narzekały, smażąc się w ogniach piekielnych, tylko na ród niewieści, który ich w tę bezdeń katuszy wtrącił na wieki. Tego rodzaju narzekania wprawiły w wielkie podziwienie nietylko samego starostę piekielnego, Lucypera, ale i całą jego dostojną radę, a to z powodu że takiego spotwarzenia rodu niewieściego ani mogli dopuścić" (str. 118—119). Machiavelli: „Leggesi nell' antiche Memorie delle Fiorentine cose, come già s'intese per relazione d'alcuno santissimo uomo, la cui vita appresso qualunque in quelli tempi viveva era celebrata, che standosi astratto nelle sue orazioni vide, mediante quelle, come andando infinite anime di quelli miseri mortali, che nella disgrazia di Dio morivano, allo Inferno, tutte o la maggior parte si dolevano, non per altro che per aver tolta moglie, essersi a tanta infelicità condotte. Dondechè Minos, a Radamanto, insieme con gli altri Infernali Giudici n'avevano maraviglia grandissima..." (Opere, 1798, VIII. 31—2).

Warnera (z dzieła „Albion's England", 1586). Balladę ową włączył biskup Th. Percy do znanego zbioru „The Reliques of Ancient English Poetry", tego elementarza wszystkich pisarzy romantycznych, i tutaj zapewne zaznajomił się z nią autor „Wieczornic" [1]. W balladzie tej młody earl, zabłąkawszy się podczas polowania do ubogiej chatki w lesie, odwiedza ją często, pociągany czarem młodej dziewczyny, której miłość kupił za pieniądze i blask swego imienia. Żona jego, dowiedziawszy się o bohdance leśnej, postępuje tak samo, jak heroina Siemieńskiego, z tą chyba różnicą, że — jak na Angielkę przystało — przysłanie mebli tłumaczy względami na zdrowie męża. Wzruszony dobrocią jej niewierny mąż, przyrzeka zerwać stosunek z dziewczyną z lasu.

Pisarz polski, zachowując wcale szczęśliwie pomysł ballady, pewne jego szczegóły przekształcił w duchu bohatersko i religijno sentymentalnym, usunął więc złoto, w oryginale odgrywające tak dużą rolę, Nastusi zaś w hetmanie kazał pokochać wielkiego zwycięscę, okrytego laurami po świeżym pogromie Tatarów, i, zgodnie z tem, w równie idealistyczny sposób zakończył opowieść motywem dobrowolnego wstąpienia dziewczęcia do zakonu.

IV. SZKLANY CZŁOWIEK. W związku z poprzedniemi powiastkami swoistego znaczenia nabierają dzieje pomysłu, na którym Siemieński osnuł opowiadanie o „Szklanym człowieku". Opowiadanie to rozgrywa się również w Polsce, w czasach między Kochanowskim a Rysińskim, a więc pod koniec w. XVI, jego zaś bohater, Józef Skiba, który pod wpływem eliksiru miłosnego popadł w obłęd, wydawało mu się bowiem, że jest człowiekiem szklanym, i zgodnie z tą manją prowadził dziwaczny tryb życia, ma być wychowankiem Akademji Krakowskiej. Jak wykazano niedawno, „Szklany człowiek", mimo pozorów oryginalności, jest spolonizowaną przeróbką noweli Cervantesa o „Szklanym Licencjacie" (El Licenciado Vidriera), przeróbką zachowującą naogół wiernie wszelkie szczegóły akcji oryginału hiszpańskiego, przyczem polonizacja jej polega na zastąpieniu nazw i szczegółów życia hiszpańskich, analogicznemi elementami polskiemi [2]. W dwu tylko wypadkach Siemieński poszedł własnemi drogami, a mianowicie dowcipne odpowiedzi Tomasza Rodaja zastąpił przysłowiami w ustach Józefa Skiby, następnie zaś, w przeciwieństwie do Hiszpana, który z obłędu się wyleczył, kazał swemu Skibie zginąć pod drągami pijanych włóczków nad Wisłą.

Mimochodem zaznaczyć należy, że dzieje „szklanego człowieka" były u nas znane przed Siemieńskim i to nie bezpośrednio z „Novelas Exemplares" Cervantesa. W jednym z bardzo popularnych w w. XVII zbiorków facecyj łacińskich, opartych zresztą na źródłach francuskich i hiszpańskich, mianowicie w J. P. Langa „Democritus Ridens" (Amstelodami, 1649, 1655 etc.), w dużej mierze wyzyskanym w „Demokrycie śmiesznym" ks. M. Kuligowskiego, czytamy anegdotę o „Homo Vitreus". Stanowi ona tylko zwięzły schemat noweli Cervantesa.

---

[1] U Erazma („Colloquia familiaria", Bernae 1709, 189—190) powiastka ma formę zwięzłego „exemplum"; u Warnera (Percy „Reliques", I. 3. 6) obfituje, podobnie jak u Siemieńskiego, w rysy psychologiczne i obyczajowe. Szczegóły takie jak obdarowanie dziewczyny przez panią, nadewszystko zaś uznanie pani dla niezwykłej urody rywalki, obce Erazmowi, dowodzą, że modelem Siemieńskiego była tutaj ballada Warnera.

[2] Por. J. Szafran: Siemieński a Cervantes. (Ruch Lit. 1927, II. 7, 193—7).

Wracając do Siemieńskiego, stwierdzić trzeba, że najoryginalniej wyzyskał on ustęp o dowcipnych odpowiedziach Rodaji, dzięki którym manjak zdobył sobie względy u gawiedzi i uznanie u możnych. Idąc mianowicie śladami Rabelais czy może Fredry, gawędziarz romantyczny kazał Józefowi Skibie przemawiać językiem Panurga czy też Pana Jowialskiego, a więc posługiwać się przysłowiami, a nawet w większości wypadków tylko przysłowiami przemawiać. Wśród słuchaczy pomylonego mędrca umieścił nietylko uliczników ale i uczonych, z uwagą obserwujących warjata. „Kto wie, — wtrąca Siemieński, — czy zbiór przysłów starych Rysińskiego nie powstał tym sposobem". Wzmianka ta jest interesująca nietylko jako wyraz zamiaru związania zapożyczonej noweli z zupełnie wyraźnie określoną epoką, czasami Zygmunta III, ale również jako wskazówka, skąd Siemieński zaczerpnął materjał paremjologiczny. Nie ulega mianowicie wątpliwości, że źródłem łańcuchów aforyzmów i przysłów „Szklanego człowieka" były „Przypowieści polskie" Rysińskiego, które wówczas właśnie Wóycicki przedrukiem swoim zaktualizował (1843). Siemieński materjał przysłowiowy wyzyskał w noweli bardzo pomysłowo; tworząc przemówienia Józefa z samych tylko przysłów, równie hojnie przytaczanych pro i contra każdej sprawy, o którą warjata zapytywano, choćby za małżeństwem i przeciw niemu, pisarz polski osiągnął niejednokrotnie bardzo zabawne efekty komiczne, wcale nie gorsze od pomysłów Cervantesa, opartych na całkiem innym surowcu językowym. Dzięki temu zabiegowi Siemieński zrealizował w swej powiastce jeden z postulatów artystycznych programu romantycznego, kult przysłowia, symbolu mądrości ludowej, a więc elementu, który romantycy cenili bardzo wysoko, jakkolwiek rzadko tylko umieli się nim w należyty sposób posługiwać. Równocześnie, dzięki takiemu wyzyskaniu elementu przysłowiowego autor „Wieczornic" umieścił swą powiastkę w rzędzie utworów takich, jak „Pan Jowialski" lub A. Nowaczyńskiego „Wiosna ludów", a więc dzieł, których komizm w znacznej mierze opiera się właśnie na używaniu i nadużywaniu przysłowia.

V. POWIEŚĆ O PIĘKNEJ KASZTELANOWEJ. Poprzedzone scenerją „niby z walterskockich romansów" wyjętą, a więc opisem ruin w Tenczynku i opowieścią staruszki, pamiętającej dawne tradycje miejscowe, podanie o Tęczyńskich prawi o okrutnej zemście za znieważenie honoru tego znakomitego rodu magnackiego. Piękna wdowa po kasztelanie sandeckim, Świętosława, wdaje się w miłostki z Węgrzynem Isztwanem, rotmistrzem na dworze stryja jej, Nawoja, wojewody sandomirskiego. Wojewoda, ufając swemu ulubieńcowi, nie daje wiary plotkom, przekonawszy się jednak o ich słuszności, obmyśla straszną karę dla winowajców. Rozkazuje tedy starszemu nad drabantami pójść do kochanków i „posiekać oboje na drobny mak". Stary sługa, który młodą panią dzieckiem na ręku piastował, wyprasza się od zamordowania jej i ścina tylko Isztwana. Świętoława ginie z ręki innego drabanta; pozwala on jej odmówić modlitwy, poczem z litości „ścina ją gładko".

By określić stosunek autora „Wieczornic" do podania, którem interesowali się podówczas inni jeszcze pisarze, relację jego należałoby zestawić przynajmniej z opracowaniem tego motywu przez Kraszewskiego [1]. Już teraz jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że na ujęciu tragicznych

[1] Por. „Powiastki i obrazki historyczne", oraz dramat „Tęczyńscy" (1843),

dziejów pięknej kasztelanowej zaważyły u Siemieńskiego reminiscencje literackie niepolskiego pochodzenia. I tak w dziejach stosunku miłosnego możnej pani z niższym od niej pochodzeniem rycerzem, dworzaninem jej opiekuna, dosłuchać się można ech głośnej noweli „Dekameronu" (IV. 1) o miłości księżniczki Ismondy i rycerza Guiscarda. Posępna ta opowieść w której Guiscardo ginie od miecza na rozkaz ojca swej ukochanej, ona zaś popełnia samobójstwo przez otrucie, wywołała, jak wiadomo, duże zainteresowanie w Polsce XVI i, przedewszystkiem, XVII wieku [1]. Siemieński odrzucił tutaj finał Boccaccia, ofiarowanie Ismondzie serca zabitego kochanka, zastępując ten motyw tradycyjnem straceniem pani i dworzanina, przyczem powodował się w tem może również obcym pomysłem. Scena mianowicie śmierci Świętosławy, odwlekającej straszny moment modlitwą, przypomina żywo romancę hiszpańską „O królu Don Pedrze Okrutnym", znaną właśnie z przekładu Siemieńskiego [2]. W romancy tej Blanka, na śmierć przez męża skazana, wyraża zgodę na swój los, odmawia przy gońcu królewskim modlitwy i ginie od jego miecza. Podobieństwo frazeologiczne obydwu scen każe w nich widzieć coś więcej aniżeli przypadkową analogię.

W rozważaniach dotychczasowych pominąłem niemal całkowicie zagadnienie, co swojego wniósł Siemieński w cztery nowele historyczne, usiłowałem natomiast wyznaczyć te elementy, które przejął on z innych źródeł literackich. Problemu oryginalności ich i nadal roztrząsać nie będę (odpowiednią analizę metody spolszczenia motywów obcych przeprowadzić obecnie można bez trudu), chodzi mi tutaj bowiem jedynie o stwierdzenie, że za kulisami rzekomej rodzimości kryją się u Siemieńskiego elementy niepolskie, w pewnej mierze należące do zakresu t. zw. motywów wędrownych. Stwierdzenie to jest podwójnie interesujące. Z jednej wskazuje ono, jak osobliwie wyglądał stosunek do folkloru i historji pisarza, reprezentującego epokę, która tak duże znaczenie przywiązywała do autentyczności tradycyj ludowych i historycznych, wskutek czego, a Siemieński nie stanowił tutaj bynajmniej wyjątku, problem ludowości i historyczności romantycznej w Polsce ukazuje się nam w nowem i dość nieoczekiwanem świetle. Z drugiej strony widać, że siła atrakcyjna różnych motywów wędrownych, dobrze znanych z dziejów naszej dawnej powieści i literatury facecjonistycznej, nie przestała oddziaływać również w w. XIX, że dzięki jej żywotności nowela romantyczna i spokrewniona z nią gawęda stały się dziedziczkami dawnych powiastek i anegdot, tak że między naszą prozą, a nawet nietylko prozą romantyczną, a literaturą macierzystą owych motywów, a więc literaturą narracyjną średniowiecza, istnieją związki bezpośredniego pokrewieństwa. Mimochodem wreszcie dodać można, że nawet technika nowelistyczna Siemieńskiego, jego metoda polszczenia tematów obcych, jego operowanie kulisami rzekomo historycznemi, również nie jest absolutną nowością, szedł on bowiem tutaj, może całkiem świadomie, szlakami wytkniętemi przez pisarzy naszych w. XVII, za takim Hieronimem Morsztynem i innymi.

Ryga. *Juljan Krzyżanowski.*

---

[1] Por. J. Krzyżanowski: Pogłosy Dekameronu w powieści polskiej XVI i XVII wieku. Zamość 1929.

[2] Romanca drukowana w tomiku Siemieńskiego: Rapsody historyczne i Liryki. Petersb. 1853, 264—266.

„TY ŚPISZ, ENEASZU...“

Z DZIEJÓW JEDNEGO MOTYWU

Każdy zapewne, czytając powyższe słowa, przypomni sobie zabawną scenę z Słowackiego „Podróży na Wschód”, przedstawiającą nocleg w Vostizy (pieśń VI). Poeta zatrzymał się w marnej oberży i, gdy jego towarzysz spokojnie chrapie, sam nie mogąc zasnąć, puszcza wodze fantazji i swobodnym dumaniom, wreszcie, gdy mu już zbyt dokuczyło niewygodne łóżko:

Chciałem z krosienek moich wstać i pisać,
Czekając zorzy różowego świtu,
Wtem deszcz... w tej klatce nie było sufitu...

I zawołałem: „T y ś p i s z, E n e a s z u,
A tu deszcz na nas leje się z dachówek!“
Wnet rozbudzeni oba na poddaszu,
Więcej do czynu sposobni niż słówek,
Wściekać się więcej zdolni, niż łzy ronić,
Przemyślaliśmy, jak i gdzie się schronić.

W dalszym ciągu to już pełny humoru opis nocnej przygody, przeplatany wspomnieniami i reminiscencjami literackiemi, wśród których nie braknie Trembeckiego, Kochanowskiego, Homera i wielu jeszcze innych, ale nie braknie również jeszcze raz wspomnianego Eneasza Wergiljuszowego. Widocznie było coś w tej scenie, co mu kazało aż dwukrotnie do Wergiljusza powracać, a w wyżej przytoczonym urywku wprost słowa łacińskiej epopei trawestować.

Gdy poszukamy w „Eneidzie” odpowiedniego miejsca, chyba bez trudu przyznamy, że jest nim ustęp z ks. IV, w którym Wergiljusz przedstawia nam w poważny i namaszczony sposób dość groteskową scenę, grożącego pobożnemu Eneaszowi niebezpieczeństwa ze strony szalejącej za nim z miłości Dydony. Wergiljusz, przejęty powagą i dostojeństwem tematu i misji, którą miał spełnić jego poemat, najwidoczniej nawet nie zdawał sobie sprawy, ile elementu komicznego tkwiło w tej scenie, skoro na ratunek swemu bohaterowi, zagrożonemu opresją ze strony rozkochanej kobiety, zsyła aż Merkurego.

Oto wspomniana sytuacja w Wergiljuszowym poemacie. Eneasz, posłuszny, jak zawsze, wyrokom przeznaczenia, w tajemnicy przed Dydoną przygotował wszystko do odjazdu i spokojnie zasnął na okręcie, ani przeczuwając, że Dydona zorjentowała się w sytuacji i już szykuje się do napadnięcia na Eneaszową drużynę i na niego, by go wziąść w niewieścią niewolę. Co za straszne niebezpieczeństwo grozi już nietylko Eneaszowi, ale samemu Rzymowi. Przez Helenę zginęła Troja, przez Dydonę możeby Rzym nie był założony. Straszne są te kobiety. Musi więc sam Merkury z rozkazu bogów interwenjować, by przyszłość Rzymu na szwank nie była narażona. Nic więc dziwnego, że gdy

Aeneas celsa in puppi iam certus eundi
carpebat somnos rebus iam rite paratis,
huic se forma dei voltu redeuntis eodem
obtulit in somnis rursusque ita visa monere est,
omnia Mercurio similis, vocemque coloremque
et crinis flavos et membra decora iuventa:

„N a t e d e a, p o t e s h o c s u b c a s u d u c e r e s o m n o s
nec, quae te circum stent deinde pericula, cernis,
demens, nec zephyros audis spirare secundos?
illa dolos dirumque nefas in pectore versat
certa mori varioque irarum fluctuat aestu.
Non fugis hinc praeceps, dum praecipitare potestas?
iam mare turbari trabibus saevasque videbis
conlucere faces, iam fervere litora flammis,
si te his adtigerit terris Aurora morantem.
Eia age, rumpe moras! v a r i u m e t m u t a b i l e s e m p e r
f e m i n a". Sic fatus nocti se immiscuit atrae.
Tum vero Aeneas subitis exterritus umbris
corripuit e somno corpus sociosque fatigat...[1]

każe im podnieść żagle i jak najprędzej puścić się na morze, by ujść grożącego niebezpieczeństwa.

W żartobliwym opisie Słowacki zostawił dla siebie rolę Merkurego, Eneaszem zrobił swego towarzysza Brzozowskiego, rolę Dydony odegrał tutaj nagły, ulewny, a niespodziewany deszcz, tak nieprzewidziany jak zmienny humor kobiecy. Najwidoczniej nie brał Słowacki zbyt poważnie Eneaszowego niebezpieczeństwa, skoro swoje z niem zestawił. Może, a może były jeszcze i inne przyczyny, które sprawiły, że tak łatwo w jego fantazji skojarzyły się te dwie sytuacje i może nie był pod tym względem pierwszy w humorystycznem potraktowaniu patetycznie pomyślanej sceny rzymskiego epika. Wartoby może było tej sprawie nieco bliżej się przyjrzeć.

Bezsprzecznie znał Słowacki tekst łaciński, trawestując go jednak, postępuje sobie dość swobodnie i, trzeba to przyznać, wydobywa lepiej nastrój, tkwiący w całej scenie, niż Dmochowski w swem tłumaczeniu, który miejsce to oddaje może zgodniej z dosłownem brzmieniem oryginału, ale zato znacznie ciężej.

Eneasz wszelką mając gotowość do drogi,
Słodkiego snu używał na wysokiej nawie,
Kiedy bóg, w tejże samej, co dawniej postawie,
Merkuremu podobny i twarzą i głosem;
I ozdobą młodości i złotawym włosem,
Ostrzegł pogrążonego w spoczynku niewcześnie:
„Krwi bogini, czy możesz noc przepędzać we śnie?
Nie znasz niebezpieczeństwa, które wyjazd nagli?
Nie słyszysz, jako wiatry przywołują żagli?
Ona podstęp i zemstę okropną układa,
I mając umrzeć, w złości siebie nie posiada.
Nie uciekasz, gdy uciec możesz bez przeszkody?
Wnet zobaczysz wiosłami zamącone wody,
Płomieniem wrzące głównie, ogniem brzeg zajęty,
Gdy tu jutrzenka twoje zastanie okręty.
Śpiesz, niestała i zmienna zawsze białagłowa."
Rzekł i zaraz się w czarnych cieniach nocy chowa.
Taką przestrogę skoro Eneasz usłyszy,
Trwożny, zrywa się z łoża, wzywa towarzyszy...[2]

Prawda, Słowacki nie tłumaczy Eneidy, bierze z niej zaledwie trzy słowa: „Ty śpisz, Eneaszu", one zastępują całe długie przemówienie Merkurego w epopei łacińskiej, dalszy ciąg bowiem jest już podstawieniem na

[1] Vergili Aeneis, IV, 554—572.

[2] Eneida Wirgiljusza. Dzieło pośmiertne tłumaczone przez Franciszka Dmochowskiego. Warszawa, 1809, st. 118—119.

miejsce przygotowującej napad Dydony — ulewnego deszczu, który na podróżnych leje się z dachówek. Cała istota dowcipu polega też na tem skróceniu przemowy Merkurego i na tem niespodzianem podstawieniu w miejsce jednego niebezpieczeństwa drugiego, ale w taki sposób, że o pierwszem niezapominamy i jeszcze serdeczniej się śmiejemy.

By to podstawienie mogło dokonać się tak nagle i tak swobodnie musiały tutaj działać jeszcze inne przykłady, które tę scenę szczególnie żywo w pamięci utrwaliły, a podstawienie znacznie ułatwiły. Ale bo też ta scena z pobożnego i bohaterskiego poematu poety łacińskiego jakoś największe miała szczęście właśnie w epopejach — humorystycznych.

Zwracając na to uwagę, nie mam zamiaru omawiać w sposób zupełnie wyczerpujący wszystkich ewolucyj, przez które przeszła powyższa scena w różnych utworach literatury europejskiej — pragnę wskazać tylko na niektóre jej fazy, które pozwolą dostrzec, jak sposób apercypowania jakiegoś motywu może stać się do pewnego stopnia zwierciadłem, w którem z pełną dokładnością występują rysy bądź to apercypującego poety, bądź też epoki, która poetę wydała.

Jeżeli u Słowackiego ta scena zjawiła się z taką łatwością i ubrana w tak serdeczny i beztroski uśmiech, to czy przypadkowo nie zasługa w tem tekstu „Le Lutrin" Boileau'a i ilustracyj do tego tekstu, pięknych miedziorytów Cochin'a, zwłaszcza tych ilustracyj, które drogą kontrastu (jeżeli chodzi o wygodę) skojarzyły się w umyśle poety z jego obecnemi apartamentami w oberży w Vostizy. Oto

Dans le réduit obscur d'une alcôve enfoncée
S'élève un lit de plume à grands frais amassée:
Quatre rideaux pompeux, par un double contour,
En défendent l'entrée à la clarté du jour.
Là, parmi les douceurs d'un tranquille silence,
Règne sur le duvet une heureuse indolence,
C'est là que le prélat, muni d'un déjeuner,
Dormant d'un léger somme, attendait le dîner.
La jeunesse en sa fleur brille sur son visage:
Son menton sur son sein descend à double étage;
Et son corps, ramassé dans sa courte grosseur,
Fait gémir les coussins sous sa molle épaisseur [1].

Ilustracja Cochin'a, zupełnie zgodna z opisem poety, przedstawia nam drzemiącego i czekającego na obiad prałata właśnie w chwili, gdy wgłębi wspaniałych apartamentów służba zastawia obiad, a prałata budzi ze snu bogini Niezgoda — Discorde. Czyż to nie wspaniałe pandant do „krosienek" poety, na których nie można wyleżeć, i do tej oberży, w której nie było sufitu i w której nic nie można było dostać do zjedzenia.

Mogło się to skojarzenie dokonać tem łatwiej, że cała ta scena w poemacie Boileau jest nie czem innem tylko trawestacją odpowiedniej, powyżej wspomnianej sceny z epopei Wergiljusza. W trawestacji tej miejsce Eneasza zajmuje prałat (Claude Auvry), urządzający sobie drzemkę przedobiednią, Merkury zamienia się w boginię Discorde, Dydoną zaś, która grozi prałatowi — Eneaszowi jest „le chantre" (Jacques Barrin). Że Boileau tutaj z całą świadomością i z pełnem poczuciem komizmu trawestuje „Eneidę", świadczy o tem również początek, inwokacja, która niemal do-

---

[1] Oeuvres poétiques de Boileau. Notices et annotations par Louis Coquelin. Bibliothèque Larousse. Paris. Str. 210.

słownie powtarza słowa „Eneidy," zaraz z punktu na miejsce Eneasza wstawiając prałata. Arma, virumque cano — rozpoczyna Wergiljusz— Je chante les combats et ce prélat terrible — powtarza za nim Boileau. Zgodnie z tem również i cała scena przebudzenia i ostrzeżenia jest trawestacją sceny „Eneidy". Wystarczy odczytanie tekstu, by podobieństwa i różnice z łatwością uchwycić.

La déesse (Discorde) en entrant, qui voit la nappe mise,
Admire un si bel ordre et reconnaît l'Église,
Et marchant à grands pas vers le lieu du repos,
Au prélat sommeillant elle adresse ces mots:
„Tu dors, prélat, tu dors! et là-haut à ta place
Le chantre aux yeux du choeur étale son audace,
Chante les oremus, fait des processions
Et répand à grands flots les bénédictions!
Tu dors! attends-tu donc que, sans bulle et sans titre,
Il te ravisse encor le rochet et la mitre?
Sors de ce lit oiseux qui te tient attaché,
Et renonce au repos, ou bien à l'évêché" [1].

Czy nie to donośnie rozlegające się i trzykrotnie powtórzone „Tu dors" sprawiło, że u Słowackiego na miejscu łacińskiej peryfrazy: potes hoc sub casu ducere sommos zjawiło się gromkie: Ty śpisz, Eneaszu? Sytuacja została niezmieniona, zmieniono tylko aktorów, którzy ją mają odegrać a równocześnie z tem uległa zmianie uczuciowej cała scena, na miejsce poważnej dostojności i uroczystego nastroju wcisnął się żart i śmiech. Tkwił on i w łacińskim oryginale, ale zasłonił go swoją powagą autor, traktując temat i bohaterów z całem namaszczeniem nastroju religijnego i bohaterskiego.

W tej to żartobliwej trawestacji w sto lat później odnajdujemy naszą scenę w literaturze polskiej, początkowo w wiernem naśladownictwie, a zaraz obok tego w swobodnej przeróbce. Tomasz Węgierski pisząc „Organy", idzie niemal niewolniczo w ślady Boileau, obniżając jeno poważnie poziom artystyczny swego wzoru. Nic dziwnego więc, że i u niego znajdziemy Wergiljuszową trawestację. U Węgierskiego miejsce Eneasza, Boileauwego prałata, zajmie ksiądz pleban, który w miękkiej pościeli chrapał, znużony nabożeństwem z wczorajszej niedzieli, miejsce Merkurego, Boileau'wej bogini Discorde, otrzymuje

Wszystkich zakrystjanów ozdoba, z imienia
Matjasz, zakrystjan, co tego urzędu
Nie intrygą, ni doszedł z łaskawego względu,
Ale przez nieprzerwane i wielkie zasługi,
Służąc do mszy i gasząc świece przez czas długi [2].

Ten to Matjasz-Merkury budzi obecnie Eneasza-plebana i przestrzega go przed niebezpieczeństwem, jakie grozi mu ze strony Dydony, która w poemacie Węgierskiego przedzierzga się w organistę, robiąc zaś to powtarza niemal dosłownie słowa Boileau'a do czego zresztą Węgierski zupełnie otwarcie się przyznaje.

Ty śpisz (rzecze) prałacie, a w twoim kościele
Rozrządza się kto inny i to czyni śmiele,
Co prawem, biegiem wieków bez liczby stwierdzonym,

[1] Oeuvres poétiques de Boileau, str. 211.
[2] Pisma wierszem i prozą T. Kajetana Węgierskiego. Lwów, 1882. str. 148.

Tobie tylko samemu było pozwolonym:
Ty śpisz gnuśny, a nie wiesz, że tam organista
Z bezczynności i twego ospalstwa korzysta,
I już na miejscu baby dzisiaj zeszłej z świata,
Bez względu na licznego o to kandydata,
Bez uwagi na dawność, na moje żądania,
Swojego koczkodana wziął do kalkowania.
Zaraz siadł przy organach, już podobno słyszę,
Kurzem zaszłe omiata i rusza klawisze.
Ty nic na to, ty czekasz, iż inne ominę,
Ażeby ci bezprawnie wydarł dziesięcinę
I za meszne odebrał, — to niech lepiej sobie
Będzie plebanem, być zaś organistą tobie[1].

Krasicki w „Monachomachji" zaledwie w ogólnych zarysach powtarza tę scenę, choć jego Jędza zajęła miejsce Boileau'owej Discorde. Nie rozdziela tak szczegółowo ról wedle Wergiljuszowego planu, ogólnie tylko zaznacza, że Jędza

Wstrzęsła pochodnie, natychmiast siarczyste
Iskry na dachy i wierze wypadły;
Wskróś przebijają gmachy rozłożyste,
Już się w zakąty najciasniejsze wkradły:
A gdzie milczenie bywało wieczyste,
Wszczyna się rozruch i odgłos zajadły.
Rażą umysły jędze rozjuszone,
Budzą się mnichy letargiem uśpione[2].

Jeżeli w tej strofie są widoczne ślady poematu Boileau'a to Wergiljusz już zupełnie zatracił swoje oblicze. Znacznie bliższy już nietylko pierwowzoru francuskiego, lecz nawet łacińskiego jest Krasicki w „Antimonomachji", a to z tego względu, że zachowując Jędzę, grającą nadal rolę Merkurego, Eneaszem robi Gaudentego, którego budzi ze snu. Opisawszy postać Jędzy, tak dalej opowiada:

W taką się postać Jędza przemieniła,
Do Gaudentego kiedy przystąpiła.
Śpisz, rzecze, wtenczas kiedy drudzy czują.
Zażywasz wczasu, kiedy bracia płaczą:
Gnuśne umysły nieprawnie próżnują,
Zbyt wolnie kiedy powinność tłumaczą.
Nie tak się dzieci matce wysługują,
Nie tak jej wdzięczność oddają i znaczą.
Jeśli masz serce, porwij się i zmagaj,
Jeśliś syn jeszcze, stań, ratuj, wspomagaj[3].

W taki to sposób patetyczna scena Wergiljuszowa zamieniła się w wesoły i beztroski żart, w mniejszej lub większej mierze zabarwiony zacięciem satyrycznem, by odżyć po latach w ustach Słowackiego jako śmiech pogodny i beztroski. Zanim jednak do tego przyszło, zanim motyw Wergilego zabłysnął jasnem światłem wesela w Słowackiego opowiadaniu, miał się jeszcze załamać tragicznym i pełnym goryczy refleksem w innym, powszechnie znanym utworze. Bojowym temperamentem reform prężąca się epoka Stanisławowska, ostrzem satyry i ośmieszającym żartem walcząca o lepsze jutro, ale jeszcze dufna w swe siły, jeszcze pełna nadziei, jeszcze

---

[1] Pisma wierszem i prozą T. K. Węgierskiego, str. 148.
[2] Dzieła Krasickiego. Paryż, 1830, str. 36.
[3] Dzieła Krasickiego, str. 47.

pogodna i godna, jeszcze z obliczem jasnem i do śmiechu zdolnem miała się niedługo zasępić, twarz jej dotąd pogodna a nawet niejednokrotnie roześmiana miała się skrzywić bolesnym grymasem cierpienia. Rysy roześmianej twarzy nagle tężeją, martwieją i powoli grymas wesela wykrzywia się w skurcz bólu i goryczy. Może na żadnym utworze nie jest to tak widoczne jak na Karpińskiego „Żalach Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta" (r. 1796), tych właśnie „Żalach", które są jeszcze jedną więcej odmianą Wergiljuszowego motywu.

Ty śpisz, Zygmuncie, a twoi sąsiedzi
Do twego domu goście przyjechali...
Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali...
Gorzkie wspomnienia, gdy szczęście przeminie.
Czemuż i pamięć o nich nie zaginie? [1]

Nic może boleśniejszego i pełniejszego goryczy jak ten początek wiersza, a to może dzięki temu, że motywem swoim każe myśleć o poprzednikach i dostrzegać straszliwy kontrast. Bez trudu można wskazać, że poeta bierze na siebie rolę Wergiljuszowego Merkurego, który budzi Zygmunta-Eneasza i donosi mu o przyjeździe gości. Zwróćmy teraz uwagę na zmiany, dokonane w całej tej scenie. We wszystkich dotychczasowych naśladowaniach widzieliśmy istotnie śpiącego człowieka, któremu groziło mniej lub więcej niepoważne niebezpieczeństwo. W epopei Wergiljusza widzimy śpiącego na pokładzie okrętu Eneasza, przed którym stoją dalekie perspektywy budowy nowego państwa, w naśladowaniach Boileau'a, Węgierskiego czy Krasickiego oglądamy pocieszne figury heroikomicznych prałatów i zakonników i w perspektywie widzimy ich komiczne przygody i boje — u Karpińskiego miejsce ich zajmuje postać Zygmunta Augusta. Uczuciowo jesteśmy w jednej chwili na wprost przeciwnym biegunie nastrojowym. Dystans to tak wielki jak wielki być może między wygodną sypialnią a — grobem. Poważny nastrój kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu z grobowcami obu Zygmuntów, które każą nam myśleć o ostatnim Jagiellonie, leżącym w podziemiach kościoła, zajął miejsce frywolnej sypialni francuskiego prałata. Jakże beznadziejnie brzmi w tych warunkach owo Wergiljuszowo-Boileau'owe: Ty śpisz, Zygmuncie-Eneaszu.

Ten powiew grobu, ten skurcz bolesny serca każe zmienić poecie w ironicznie goryczą zaprawionej frazie wroga swoich poprzedników na gości. Mogła do żartu umysł skłaniać Wergiljuszowa Dydona, grożąca Eneaszowi, ale bądź co bądź była wrogiem, który zdala błyskiem miecza o sobie znać dawał, komiczni są jej następcy z swemi bojami — ale Karpińskiego goście, którzy miejsce Dydony zajęli są wprost bezlitośnie źli i tylko najwyższa gorycz może ich tak nazwać, po to, by za chwilę ukazać w całej pełni zachowanie się tych gości podczas śmiertelnego snu gospodarza.

Nic dziwnego, że w takiej sytuacji i postać Wergiljuszowego Merkurego zaczyna się zmieniać. Jest nim sam poeta, ale rysy jego już nie do Merkurego, tem mniej do Boileau'owej Discorde, Krasickiego Jędzy, a jeszcze mniej do Węgierskiego Matjasza podobne. Na tej strofie niemal naocznie możemy obserwować jak się horyzont zmienia. Jeszcze zdala

[1] Dzieła Franciszka Karpińskiego. Warszawa 1830, str. 184—185.

przebłyskują światełka słonecznego humoru wieku oświecenia, ale nadciągają coraz to cięższe chmury, swą ołowianą czernią zwisają nad krajobrazem, a w ich ciemnych mrokach poeta-Merkury staje się coraz to bardziej podobny do północnego barda Ossjana. Nie dzieje się to nagle. Pewnego rodzaju przejście stanowią dwie strofy następne, w których jeszcze refleksja stara się wytłumaczyć sytuację i związać ją łańcuchem przyczynowości z postacią Zygmunta Augusta. Ale już pod koniec trzeciej strofy zjawia się ojczyzna upadła, która kawałka ziemi nie ma na mogiłę:

Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza!
W tem ciele była miljonów dusza...

Z tą chwilą jesteśmy już zdala nie tylko od trawestacyj Wergiljuszowej epopei, ale równie daleko od nastroju łacińskiego eposu. Wkraczamy w krainę Ossjanowych mgieł, mogił, ruin i poszczerbionej broni. Wystarczy wskazać choćby jeden przykład dla dokładniejszego uplastycznienia treści dalszych strof i ich nastrojów.

Widzisz ty, Malwino, tę skałę i jej wierzchołek wśród błonia? Trzy stare sosny wiszą z jej oblicza; przy jej nogach zieleni się niska płaszczyzna. Na niej rosną skalne kwiaty i powiewają w wietrze białemi główkami. Samotny oset potrząsa starą bródką. Dwa kamienie do połowy zapadłe, wytykają omszone głowy. Górny dzik unika tego miejsca, bo ujrzał siwego ducha, który tam czuwa. O Malwino! w tym wąwozie mocarze leżą[1].

Oto sposób, w jaki Ossjan rozpoczyna swoje opowiadania. Przykłady możnaby mnożyć, wszystkie doprowadzą nas do tego, że smutna teraźniejszość, mogiły rycerzy, ruiny przeszłości są punktem wyjścia dla śpiewaka, by przed słuchaczami roztoczyć obraz tej przeszłości. Normalny to punkt wyjścia dla lirycznego eposu Macphersonowego. U Karpińskiego mamy toż samo. I on z mieczem i lutnią barda północnego stoi na polach klęski i on punktem wyjścia dla swego śpiewu ma uczynić obraz ruin we współczesności. Różnica tylko w tem, że u Ossjana obraz jest nawiązaniem do przeszłości, u Karpińskiego stanowi on wyłączną treść wiersza. Ale też zostaje to w zupełnej zgodzie z okolicznościami. Dla Ossjana przeszłość jest czemś dalekiem, odległem, czemś, po czem zaledwie ślady pozostały, u Karpińskiego pobojowisko jeszcze pachnie świeżą krwią, a ruiny jeszcze dymią. W tych warunkach nacisk sama rzeczywistość kładzie na ten właśnie obraz.

Zmieniwszy w ten sposób Wergiljuszowego Merkurego na szkockiego barda, Karpiński już konsekwentnie ze względów artystycznych utrzymuje się w tym tonie do końca. Jako polski Ossjan musi składać na grobie Zygmunta nie tylko lutnię ale i szablę, bez tego nie byłby Ossjanem[2]. Składając zaś lutnię, stwierdza, z dużem zrozumieniem nie tylko sił swoich, ale także zbyt żywo odczuwając świeżą klęskę, że w tych warunkach brak mu sił i względnej równowagi psychicznej, by kontynuować pienia Ossjanowe. Świadomość artystyczna i zrozumienia dla warunków tworzenia jest tutaj u Karpińskiego jednak wyższe niż u Niemcewicza, który w swej „Wiośnie" marzy jednak dla siebie o roli barda szkockiego. Mimowoli przypomina się tutaj Słowacki, w którego ręku także struna z harfy Homera pękła bez jęku wobec ogromu klęski listopadowej, a przecież był on

[1] Pieśni Ossjana w przekładzie Seweryna Goszczyńskiego. Lwów, 1911, str. 48.
[2] O zainteresowaniu się Karpińskiego Ossjanem mówi M. Szyjkowski w rozprawie „Ossjan w Polsce". Rozprawy Akad. Um. Wydział filologiczny. Kraków, 1913, tom 52, str. 51.

większym od Karpińskiego mistrzem słowa, a pierś miał nie na miarę Filona lecz Fidjasza.

W tem oświetleniu utwór Karpińskiego staje się dosadnym przykładem tego, coby można nazwać życiem motywu. Od Wergiljusza do Boileau'a, od Boileau'a przez Węgierskiego i Krasickiego (bez sięgania po dalsze przykłady) do Karpińskiego, od Karpińskiego do Słowackiego— jakże to daleka droga, ileż to wypadków, ile zmian kulturalnych, ile zdarzeń pierwszorzędnej doniosłości, ile nastrojów i to nastrojów tak od siebie odległych znalazło wyraz w tym prostym obrazie, ile różnych przeżyć skojarzyło się z tym prostym okrzykiem: „Ty śpisz Eneaszu". W tej całej „wpływologji" nie tyle podobieństwa i naśladownictwa są interesujące ile właśnie różnice i ich kulturalne, historyczne czy psychologiczne przyczyny. Takie odwrócenie zagadnienia w „wpływologicznych" poszukiwaniach nadałoby im więcej interesu i ubrałoby je w rumieniec życia.

Lublin. *Ludwik Kamykowski.*

M A T E R J A Ł Y

NIEZNANA RELACJA O ŚMIERCI ADAMA MICKIEWICZA

Dotychczarowe wiadomości o śmierci Adama Mickiewicza miały swe główne źródło w relacjach Henryka Służalskiego, Armanda Lévy i pułkownika Hipolita Kuczyńskiego, którzy w ostatnich chwilach mieli prawie nie odstępować od łoża poety, a śledząc gwałtowny rozwój śmiertelnej choroby, stali się jedynem źródłem wiadomości w tej sprawie. Na nich to też opiera się Władysław Mickiewicz, kreśląc ostatnie chwile ojca w swoim „Żywocie Adama Mickiewicza".

Znajdująca się w zbiorach rapperswilskich w Warszawie a dotąd nieznana relacja pułkownika Emila Bednarczyka wydobywa na światło dzienne zupełnie nowe szczegóły a w niektórych miejscach wyraźnie kwestjonuje wiarogodność relacyj Służalskiego i Lévy'ego.

Nowem źródłem, jest opowiadanie Bednarczyka, spisane na życzenie Agatona Gillera, zawierające szczegóły ostatnich chwil poety.

Porównanie dotychczasowych relacyj o śmierci Mickiewicza i ogłoszenie źródeł rękopiśmiennych, znajdujących się niewątpliwie w rozmaitych archiwach z tych czasów, pozwoli w przyszłości decydująco rozstrzygnąć, którą z tych relacyj należałoby przyjąć jako wiarogodną. Narazie, biorąc pod uwagę osoby, o których powyżej mowa, szala zaufania zdawałaby się najbardziej przechylać w stronę Bednarczyka.

Kim był Służalski? Powstaniec z 1831 roku, potem emigrant we Francji pracujący jako dozorca przy kolei parysko-wersalskiej, w rozruchach 1848 roku pełnił funkcję majora. Po upadku rewolucji wraca na stare miejsce, ale zostaje przyjęty na bardzo ciężkich warunkach jako strażnik w budce przydrożnej.

Musiał go Mickiewicz bezsprzecznie lubić, skoro przystał na wspólną z nim podróż do Konstantynopola i razem zamieszkał w ubogiej dzielnicy na Pera. Ale Służalskiego lubiano ze względu na jego łatwość obcowania z ludźmi, humor i specjalny dar opowiadania. Czy jednak relacjom człowieka, któremu jakiś nieznany autor wspomnienia pośmiertnego [1] przyznaje „bujną fantazję w opowiadaniach", możnaby bez zastrzeżeń wierzyć?

Władysław Mickiewicz w II tomie „Korespondencji Adama Mickiewicza" tak mówi o nim: „...Bujna fantazja Służalskiego często tak przeistaczała prawdę w jego oczach, że w dobrej wierze niezupełnie dokładne podawał szczegóły..." [2] Należałoby jeszcze zwrócić uwagę na to, że Służalski nie pisze swej relacji bezpośrednio po śmierci poety.

---

[1] Patrz: „Wiadomości Polskie", Paryż, 1859 r., nr. 22, str. 98.

[2] Patrz przypisek wydawcy do listu Henryka Służalskiego pisanego ze Stambułu 1855 r. do Adama Kołyski w Paryżu. — Korespondencja A. M. Paryż, 1875. T II, str. 134—5.

Armand Lévy był Żydem francuskim. Młody entuzjasta, zapalony wielbiciel i słuchacz wykładów Mickiewicza w Collège de France, udawszy się z nim razem do Konstantynopola całą duszą oddał się idei tworzenia pułku żydowskiego. Można wątpić, czy rozgorzałego entuzjastę stać było na spokojną, chłodną relację oraz na beztendencyjny sąd.

Hipolit Kuczyński, oficer sztabowy w korpusie arabskim na Bałkanach, pełniący tam funkcje inżyniera [1], wspomniany w pamiętnikach T. T. Jeża, jako człowiek odważny i przedsiębiorczy, ale niepoważny i na sposób wschodu lubujący się w fantazji, najmniej z tych trzech zasługuje na wiarę.

Emil Bednarczyk (1810—1888), oficer w 1831 roku, jest majorem w 1848 r., w 1849 roku w Księstwie Badeńskiem za bitwę pod Weinheim otrzymuje stopień pułkownika, bierze potem czynny udział w powstaniu 1863 r. i w obronie Paryża w 1870 roku. W 1853 roku znajduje się w Turcji i tam, jako pułkownik, zostaje przydzielony do sztabu jenerała Tella, formującego oddziały wołoskie na służbie tureckiej. Dzielny i prawy, musiał cieszyć się uznaniem Mickiewicza, skoro ten w liście do Sadyka Paszy [2] z dn. 5 listopada 1855 roku pisze o Bednarczyku w związku ze sprawą legjonu żydowskiego: „...Gdybyś oddalił się z Burgas, trzebaby tę sprawę komuś pewnemu polecić. Mnie się zdaje, że najwłaściwszym do tego byłby pułkownik Będnarczyk. Jest wojskowym i mógłby w niebytności twojej zająć się organizacją", a dalej: „Chociaż dotąd z Będnarczykiem nic o tem nie mówiłem, wyrozumiałem, że zdolnym jest rzecz objąć i prowadzić. Innego Polaka sposobnego na to nie znam..."

Relacja Bednarczyka w niektórych szczegółach odbiega od opisów Służalskiego i Lévy'ego, co zupełnie wyraźnie stwierdza sam autor w zakończeniu swego pisma do Agatona Gillera: „...Inną relację o przebiegu ostatnich chwil życia Mickiewicza ogłosili P. P. Lewi i Służalski, chcąc zakryć przed familją nieboszczyka swą nieobecność w ostatnich jego chwilach, lecz w tej tylko tyle jest prawdą, że przywołali jeszcze doktora Drozdowskiego..."

Warszawa. *Janina Rojewska.*

RELACJA EMILA BEDNARCZYKA [3]

W dzień śmierci naszego wiekopomnego wieszcza, Adama Mickiewicza, udałem się był do niego w celu konferowania z nim o formacji legjonu z Żydów, którym wówczas bardzo się zajmował twierdząc, jak niestety prawdą, że element ten mający cały niemal kapitał i handel w swym ręku koniecznie spolszczyć trzeba, aby kapitał się stał polskim i na usługi był krajowe.

Było koło godziny 10-ej z rana, zastałem w jego pokoju Panów Armand Lewy'ego, sekretarza, Henryka Służalskiego jego adjutanta a przy łóżku siedzącego podpułkownika Kuczyńskiego, który ostatni we trzy miesiące później pod Bagdadem w bitwie zabitym został.

Mickiewicz sam leżał ubrany zupełnie prócz tużurka, którego jeszcze nie był wdział, na łóżku i żywą prowadził rozmowę o literaturze naszej z Kuczyńskim, wyraził zdanie swoje o kilku naszych autorach, które niestety teraz z pamięci mi uleciały i wogóle z wielką mówił żywością. — Usiadłszy sam przy jego łóżku spostrzegłem po chwili że podłoga przed nim świeżo pomytą została, na zapytanie moje, coby to znaczyło i czy przypadkiem nie był zasłabł, odrzekł: „Około 6-tej z rana porwały mnie mdłości i zwomitować się musiałem, i dlatego, czując przy ubieraniu się trochę osłabionym na łóżko się położyłem, lecz teraz już lepiej". — Jeszcze rozmawialiśmy z kwadrans, po którym parę razy ziewnął, a uważywszy że i oczy mu się lepią, zapytałem go czy znużonym się czuje, dodając, że w takim razie się oddalimy, „rzeczywiście" powiedział, „czuję potrzebę krótkiego wypoczynku i dlatego proszę was abyście na kwadransik poszli do drugiej stancji, a potem do mnie powrócili" zastosowaliśmy się natychmiast do jego życzenia i poszli do drugiej stancji, oddzielonej od jego korytarzem na 9 do 10 kroków długim, w której P. P. Armand Lewi i Służalski sypiali.

Po krótkiej między nami rozmowie, w której szczególniej Służalski o stanie zdrowia Mickiewicza uspakajał — twierdząc, że już nieraz od czasu swego pobytu w Stambule podobne miał napady i że po nich zawsze do zdrowia wrócił. Pan Lewi wybrał się do Seraskieratu (Mininisterjum Wojny), podpułkownik Kuczyński do reprezentanta wicekróla Egiptu, u pan Służalski za różnemi sprawunkami dla Mickiewicza. Będąc wówczas sam

[1] Pomimo, że ani z pracami ziemnemi, ani z techniką nie miał nigdy nic do czynienia. Z. Miłkowski: „Od kolebki przez życie" — rkps w posiadaniu rodziny.
[2] Patrz „Korespondencja Adama Mickiewicza", Paryż, 1875, t. II, str. 129—130.
[3] Bibljoteka Rapperswilska. Korespondencja Agatona Gillera. Rkps. 110, II.

bardzo cierpiącym, miałem pierwotnie zamiar udania się do mego pomieszkania, lecz widząc że wszyscy wychodzą i odchodzą i niezdoławszy żadnego do pozostania skłonić, oświadczyłem tym Panom, że ponieważ uważam Mickiewicza za bardzo chorego samego zostawić go nie chcę, — że zatem w ich stancji ich powrotu oczekiwać będę i prosiłem aby tenże powrót o ile możności przyśpieszyli. „No to zostań" odezwał się Służalski wychodząc „lecz nie bój się nic jemu nie będzie, już nieraz tak zapadł a nic mu się nie stało". — Była wtedy godzina 11½ przed południem, trzy powyżej wzmiankowane osoby już się były oddaliły, zostawszy sam, wziąłem się do czytania nie pomnę już jakiej książki, po mniej więcej upływie pół godziny naglony niespokojnością wewnętrzną, postanowiłem pójść zobaczyć jak i czy Mickiewicz śpi i czy czego nie potrzebuje — jakież nie było moje przerażenie, gdy otworzywszy drzwi stancji, w której się znajdowałem, zobaczyłem Mickiewicza rozebranego do koszuli, bladego jak trup, stojącego we drzwiach swego pokoju z bosemi nogami i trzymającego się oburącz futryny drzwi, by nie upaść, bo wierzch ciała miał w tył pochylony. Przyskoczywszy do niego schwyciłem go wpół, pytając co tu robisz Panie Adamie? dokąd chcesz pójść? nie mógł mi już odpowiedzieć, głową tylko wskazał miejsce wychodka a na moją propozycję, że go tam zaprowadzę z wielkim wysileniem wyjąknął „już nie", więc chodź do łóżka, bo się przeziębisz odrzekłem, lecz gdy rąk od futryny drzwi nie opuszczał, bo spazmatycznie ją był pochwycił, starałem się jedną ręką jego jedną rękę od futryny oderwać, trzymając go drugą wciąż wpół objętego, co gdy po wysileniu mi się wreszcie udało (bo jak już wspomniałem byłem sam bardzo cierpiącym i osłabionym) ciało jego, którym już wcale nie władał, tak mi zaważyło żem z nim razem padł na podłogę, ledwie na kolanach moich się wstrzymać zdołałem i temu zawdzięczam, że i upadek jego powolniejszym uczynić mogłem.

Dom, w którym Mickiewicz mieszkał, był całkiem drewniany, krawiec od którego pomieszkanie najął miał żonę Polkę, — która usłyszawszy turkot naszego upadnięcia i usłyszawszy moje krzyki o pomoc, wpadła do pokoju Mickiewicza i do łóżka wnieść go mi pomogła, była to silna, młoda i dobra kobieta, ponieważ był zimnym jak lód zaczęliśmy go trzeć rękoma i szczotkami, lecz ponieważ to nic nie skutkowało, więc pobiegła zgotować rumianku a ja dalej go tarłem, na spirytusie zgotowany rumianek w jednej chwili był gotów -- lecz pić go nie chciał — nic nie mogąc mówić ściął zęby tak, że pomimo wysileń moich ust otworzyć mu nie mogłem. „Szukaj Pan doktora" zawołała gospodyni, zawezwany tym okrzykiem do spełnienia najważniejszego obowiązku przy chorym, o którym wskutek przerażenia i ratowania Mickiewicza nie myślałem, zebrałem resztę sił moich i pobiegłem pod górę do Pery najbliżej mieszkającego doktora. Był to Polak nazwiskiem Dębicki, lekarz bataljonowy jakiegoś pułku moskiewskiego do niewoli wzięty i mieszkający pod słowem honoru dlatego że Polak wolny na Perze, zastałem go w domu, na żądanie jego opowiedziałem mu symptomata choroby Mickiewicza — po wysłuchaniu odrzekł „jest to cholera najgwałtowniejsza na którą mąż ten zapadł i ratunku dla niego niema, na prośbę moją, aby pomimo tego do niego się udał i wszystko spróbował co tylko można odrzekł" do każdego innego bym poszedł, lecz to mąż zaznamienity, wyleczyć go nie podobno — a powiedzą żem go zabił" gdy powtórne prośby i nalegania go zdecydować nie mogły, by się do Mickiewicza wybrał, schwyciłem za na komodzie leżący pistolet i rzekłem: „w łeb ci strzelę, jeżeli natychmiast nie pójdziesz!" widać, że pistolet był nabity a mina moja groźna, bo doktór odrzekł natychmiast: „no to już pójdę" „więc zapisz receptę ją pójdę do apteki a doktór do Mickiewicza", „jakto więc na opowiadanie pułkownika mam zapisać receptę, a może to nie cholera„. „A jeżeli cholera", odrzekłem, „to lekarstwo gotowe, jeżeli nie, to mniej gwałtowna choroba, będzie czas pójść po inne lekarstwo. — Zapisał doktór receptę, razem wyszliśmy z domu, ja pobiegłem do apteki on do Mickiewicza — w aptece zapytałem na co zapisane lekarstwo służy „jest to najskuteczniejszy środek dotąd znany przeciw cholerze" odrzekł aptekarz, uradowany pobiegłem do Mickiewicza, gdzie doktór, chodząc po stancji, wyrzekał „po co mnie tu, ratunku niema, już nie żyje, powiedzą żem go struł!" Mickiewicz jeszcze oddychał, na prośby moje aby życie to utrzymywać się starał do powrotu Służalskiego i A. Lewi, kazał doktór grzać w kamionkach wodę, a gdy mu gorącemi kamionkami ciało obłożyli Mickiewicz przyszedł do siebie, a zobaczywszy nieznanego sobie doktora, który wprost jego stał twarzy, kiwnął na mnie ręką bym ucho moje do ust jego przybliżył i szepnął wskazując wzrokiem na doktora „czego ten człowiek ode mnie chce, nic złego mu nie zrobiłem, powiedz jemu by sobie poszedł, tak słodko mi było, marzyłem żem w niebie, a ten zły człowiek przyszedł i przebudził mnie" i powtórzył „powiedz mu, żeby sobie poszedł". Tłómaczyłem mu, że to doktór, że go przyszedł leczyć, że już lekarstwo bardzo dobre zapisał i prosiłem by go zażył, lecz do tego żadną miarą zdecydować go nie można było, herbaty nawet pić nie chciał, gwałtem mu ją w usta wlewałem, lecz napróżno, ściął zęby, a co przez nie przeleciało wypluł! Było po godzinie 1-szej gdym po doktora pobiegł, o 2-giej Dębicki był u Mickiewicza, o ¾ na 3-cią odzyskał

był on przytomność przez kamionki wodą ogrzane, o $1/4$ na 5-tą kiwnął powtórnie ręką na mnie, kazał sobie lepiej pod poduszkę podsunąć małą sumkę złota, którą posiadał, a która pod ciałem leżąc zapewne go gniotła i od tego czasu w pewien gatunek snu zapadł, obłożony ciągle gorącemi kamionkami, nareszcie o 5-tej godzinie wieczorem nadeszli Lewi i Służalski — byłem tak znużony, tak osłabiony, bo i nadczo do tej chwili, żem tych Panów po zdaniu im relacji o tem co zaszło zaraz musiał pożegnać — udałem się wprost do domu do łóżka, lecz zasnąć nie mogłem, świeca się paliła na stoliku nocnym; o godzinie $3/4$ na 9-tą zapukało coś trzy razy jakby laską o podłogę drzwi moich, potem 3 razy w środku mej stancji, wreszcie 3 razy tuż przed łóżkiem moim — „ach przychodzisz mnie żegnać Adamie, dziękuję ci" zawołałem i prawie mimowoli spojrzałem na zegarek. — Nazajutrz dowiedziałem się, że punkt o tej godzinie wielki nasz Wieszcz oddychać przestał!

Inną relację o przebiegu ostatnich chwil życia Mickiewicza ogłosili PP. Lewi i Służalski chcąc zakryć przed familją nieboszczyka swą nieobecność w ostatnich jego chwilach, lecz w tej tylko tyle jest prawdą, że przywołali jeszcze doktora Drozdowskiego, partyzanta Czartoryskich, a że Mickiewicz z temi ostatniemi walczył na polu politycznym, więc gawiedź stambulska polaka d-ra Drozdowskiego o strucie Mickiewicza oskarżyła!

Mickiewicz umarł na cholerę tak zwaną białą, od czasu przyjazdu swego do Stambyłu, a szczególnie w obozie kozaków Sadyka (Czajkowskiego), których pod Warną odwiedził miał był kilka napadów, które jako cholerynę lub proste przeziębienie żołądka traktował, to lekceważenie tej słabości, częste jej odnawianie się, było powodem wybuchu gwałtownej cholery. Żem sumienny człowiek — żem wszystko sumiennie napisałem, to na to znaleźć można dowód w listach Mickiewicza do Sadyka Baszy (Czajkowskiego). Sumieniem też zaręczam, żem najściślejszą napisał w całej tej relacji o ostatnich chwilach naszego Adama prawdę, na wezwanie wielce szanownego i poważanego Pana Agatona Giller.

Emil Bednarczyk
były pułkownik.

Lwów d. 25 listopada 1877 r.

R E C E N Z J E

KRIDL MANFRED. Literatura polska wieku XIX. Cześć V. Tom I: Główne prądy literatury europejskiej. Okres pozytywizmu. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1931. Str. 280.

Nowy tom podręcznika Kridla odznacza się temi samemi, znanemi i uznanemi, wartościami, co i tomy poprzednie. Sumienność w zebraniu materjału, wszechstronność zagadnień, objektywizm sądów, operowanie konkretnemi faktami wraz z powściągliwem używaniem ogólnych syntetycznych terminów, a wreszcie — jasny wykład składają się na szereg zalet tego znakomitego podręcznika. Oczywiście tu i tam znajdą się pewne drobne braki i dlatego, stwierdziwszy wysoką wartość dzieła jako całości, przejdę odrazu do omówienia niektórych szczegółów.

Wstęp, bardzo obszerny i ciekawy (80 stron petitu), omawia najważniejsze zjawiska literatury europejskiej w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX-ego. Autor określa istotne cechy głównych kierunków literackich w Europie, jak realizm, naturalizm, impresjonizm, symbolizm i t. p., ale przedewszystkiem stara się o scharakteryzowanie poszczególnych indywidualności pisarskich. Sylwetki tu skreślone są znakomite, fizjonomja duchowa wielu pisarzy oddana zwięźle, a mimo to wyraziście; naogół jednak zawarty w tym rozdziale materjał przerasta znacznie pojemność umysłową i zainteresowania przeciętnego ucznia szkół średnich. Zato dla samouków rozdział ten będzie nieocenionym wstępem do poznawania nowoczesnej literatury europejskiej. W szczegółach możnaby jednak to i owo wytknąć, np: zbyt ogólnikowa i przez to mało mówiąca jest charakterystyka Valéry'ego (str. 31); „Legenda wieków" V. Hugo nie jest poematem, lecz cyklem utworów (str. 25); termin „enjambement" należało może objaśnić (str. 27); wśród utworów Hamerlinga zasługiwał na wymienienie „Homunculus", znakomicie harmonizujący z pesymistyczną oceną epoki ówczesnej u Asnyka; w przedstawieniu poglądów Nietzschego należało uwydatnić jego stosunek do chrześcijaństwa, co rzuciłoby właściwe światło na etyczną postawę niemieckiego myśliciela; w streszczeniu powieści Tołstoja „Wojna i pokój", przeceniona została wartość opisów batalistycznych w tem dziele: Toł-

stoj zepsuł artystyczną stronę tych opisów przez doktrynę o zupełnej niezależności przebiegu bitew od planu i rozkazów wodzów, a Napoleon został wobec tego nietylko „pomniejszony“, jak pisze Kridl (str. 78), lecz poprostu przedstawiony karykaturalnie! — Co do wyboru autorów i zjawisk literatury europejskiej nasuwałaby się jeszcze refleksja, że nie wszystkie informacje Kridla będą miały znaczenie przy poznawaniu literatury polskiej (np. charakterystyki wielu podrzędnych pisarzy niemieckich, którzy nie wywierali nigdy u nas żadnego wpływu) — i naodwrót: są autorowie obcy, bardzo u nas poczytni i wywierający wpływ, o których nie znajdziemy wzmianki. Należy do nich przedewszystkiem węgierski powieściopisarz Jokai, którego jedno z dzieł („Poruszymy z posad ziemię“) odezwało się głębszem echem i w „Lalce“ Prusa, jak to wykazał Z. Szweykowski.

O zagadnienia, poruszone we wstępie, ociera się treść rozdziału I-ego, poświęconego charakterystyce warunków polityczno-społecznych w Polsce po r. 1863, oraz rozwojowi polskiego pozytywizmu. Tu dopiero autor opowiada nam szerzej o teorji Comte'a i recepcji jego idej u nas. Kto wie, czy nie słuszniej było umieścić to we wstępie i złączyć z prądami umysłowemi we Francji, w Niemczech i w Anglji. Uwypukliłby się wtedy silniej i materjalizm niemiecki i szereg innych zjawisk pokrewnych, występujących w różnych krajach. Prócz tego streszczenie systematu Comte'a jest zbyt szczupłe. Należało wspomnieć o jego syntezie ewolucji ludzkości (trzy stadja rozwojowe: teologiczne, metafizyczne i pozytywne) i wynikających stąd konsekwencjach, jak kult nauk przyrodniczych i walka z wiarą w nadprzyrodzone moce. Wiadomość o tym fakcie pozwoliłaby na wytłumaczenie zjawiska, dlaczego u nas pewne odłamy „katolicko-klerykalne“ uważały pozytywizm za niebezpieczny dla religji (str. 91) i z nim walczyły. Nb. nie wszystkie sfery klerykalne w Polsce podzielały tę obawę, czego dowodem pozytywistyczne sympatje ks. Franciszka Krupińskiego; niestety, o nim Kridl zupełnie nie wzmiankuje, skutkiem czego obraz stosunku między pozytywizmem i obozem katolickim w Polsce wypadł dość jednostronnie.

Przechodząc do koryfeuszów naszej literatury ówczesnej, Kridl położył główny nacisk na twórczość Prusa, który wyrasta na szczytowego pisarza epoki. Jest to stanowisko całkowicie słuszne i zgodne z faktem rosnącego wciąż autorytetu Prusa w naszej literaturze. Wybór utworów Prusa, Orzeszkowej, Dygasińskiego, Sienkiewicza, poddanych szczegółowszej analizie, odpowiada programowi lektury naszych szkół średnich, wynika więc z życiowych potrzeb współczesnych.

Z dzieł Prusa najobszerniej potraktowana została „Lalka“, przyczem autor łączył metodę pytań heurystycznych z wykładem, względnie ze wskazówkami, ułatwiającemi rozwiązanie postawionych zagadnień. Zato rozdziały, poświęcone utworom nieanalizowanym w szkole, jak „Emancypantki“ i „Faraon“, napisane są, dzięki Bogu, bez żadnych heurystycznych wykrętasów. Mimowoli czytelnik wzdycha, czy przyjdzie taka chwila, że Kridl będzie mógł bez obrazy oficjalnego programu napisać swoją książkę w nowem wydaniu zwyczajnie i poprostu. Jeśli to nastąpi, jakąż świetną i przyjemną w czytaniu książką będzie wtedy jego podręcznik.

Wracając do dzieł Prusa, muszę zaznaczyć, że analizy utworów są w książce Kridla doskonałe, ale czasem budzą pewne wątpliwości. Stosunek wzajemny trzech pokoleń w „Lalce“ za słabo został uwydatniony, skutkiem czego refleksje Prusa o epoce mu współczesnej nie wystąpiły w analizie dość wyraźnie. To samo można powiedziać o interpretacji końcowej sceny „Lalki“ i sławnego „Non omnis moriar“, pominiętego jakoś milczeniem. W rozbiorze „Faraona“ krytyk niedość mocno podkreślił nawskroś pozytywistyczną ideę kultu nauki. Ten punkt, zbyt słabo uwydatniony przy charakterystyce pozytywizmu Comte'a, mści się ciągle i w dalszych częściach książki. Mówiąc ogólnie o Prusie (str. 150), Kridl zaznacza, że z pozytywizmu została mu na zawsze jedna rzecz podstawowa: społeczny punkt widzenia, z jakiego oceniał wszystkie sprawy, a pomija tak znamienny kult nauki, będący niezachwianym dogmatem Prusa, przejętym z pozytywizmu.

Z okazji Orzeszkowej nie mam nic krytycznego do zauważenia, natomiast rozdział o Sienkiewiczu daje powód do kilku zaczepek. Stosunek ideologji Sienkiewicza w „Trylogji“ do stanowiska historycznej szkoły krakowskiej wobec naszej przeszłości (str. 206) nie został należycie oświetlony. Sienkiewicz na nic „oczu nie przymykał“, lecz świadomie przeciwstawiał obraz żywotności polskiej rasy defetystycznym syntezom szkoły krakowskiej; na tem polega jego wielkość i historyczna rola, co instynktownie wyczuła zbiorowa świadomość narodu. Podobnie i powątpiewanie o objektywnej słuszności historycznych syntez Sienkiewicza (str. 212—213) jest dość nieostrożne. Ostatnie badania (dr. Wł. Tomkiewicza) nad historją buntu Chmielnickiego i rolą ks. Jeremiego przekonywają raczej o genjalnej intuicji Sienkiewicza w ocenie ówczesnych faktów. Przy omawia-

niu „Quo vadis" autor popełnił jeden jedyny błąd rzeczowy w całej książce. Historja spotkania się św. Piotra z Chrystusem i sławne słowa: „Quo vadis Domine" — wszystko to jest legenda, o której w Nowym Testamencie niema oczywiście ani słowa, wbrew temu, co pisze Kridl na str. 216. — Inny błąd, dotyczący „Krzyżaków": nazwanie Powały z Taczewa P a w ł e m z Taczewa (str. 223), jest zapewne omyłką korektorską.

Kridl wymienia w krótkim przeglądzie szereg drugorzędnych pisarzy epoki; szkicowa ich charakterystyka najzupełniej zadowala z wyjątkiem wzmianki o Rodziewiczównie, potraktowanej zbyt zwięźle i zbyt surowo. Jako autorce niezwykle popularnej i mającej jednak pewne wartości (tężyzna moralna, humor, odczucie przyrody), należała się jej nieco życzliwsza ocena. Upomniałbym się też o krzywdę Teodora Jeske-Choińskiego, pominiętego zupełnem milczeniem, choć taka np. „Tiara i korona" nie jest dziełem bez wartości, a może nawet lepszem od niejednej z powieści, zacytowanych przez Kridla na str. 228—231.

Rozpatrzywszy prozaików, stanowiących podwalinę naszej ówczesnej literatury, Kridl przechodzi do omówienia naczelnych poetów epoki: Asnyka i Konopnickiej. Przedstawienie twórczości Asnyka uważam za najmniej szczęśliwe w tej książce. Nie chodzi mi o analizy poszczególnych utworów, najzupełniej poprawne, lecz o dobór wierszy i odtworzenie linji rozwojowej poety w stosunku do pozytywizmu i całej epoki. Asnyk przeżył naprzód bezkrytyczny zachwyt dla nowych ideałów po klęsce powstania i wyrazem tego były dwie pierwsze pieśni „Snu grobów". Potem przyszło rozczarowanie bardzo silne, negacja wieku, zaznaczająca się w kilku utworach, zupełnie pominiętych w wyborze Kridla, jak: „Wierzba na pustkowiu", „Nokturno", „XIX-emu wiekowi". Przełomowe znaczenie ma w rozwoju poety wiersz „Pod stopy krzyża", poczem następuje nowy stosunek do ideałów epoki, okres syntezy, zaznaczającej się w takich lirykach, jak „Do młodych", „Daremne żale", „Dzisiejszym idealistom" i inne. — Ta linja rozwoju w analizach Kridla i w końcowej syntezie poety nie jest wcale widoczna. Autor pominął też twórczość Asnyka, jako ironisty i satyryka, przez co obraz jego dorobku poetyckiego wypadł jednostronnie. Brak również jakiejkolwiek wzmianki o słabej wprawdzie, ale obfitej twórczości dramatycznej Asnyka. Przy analizie sonetów „Nad głębiami" można było uwzględnić stwierdzony przez I. Chrzanowskiego wpływ E. Boutroux na poglądy Asnyka na wolność woli.

Twórczość Konopnickiej przedstawiona została w ramach nieco skromnych, ale najzupełniej wystarczających dla dzisiejszego pokolenia, które głębszego zainteresowania dla tej poetki posiadać już nie może.

Byłyby to wszystkie ważniejsze refleksje, jakie mi się nasunęły z powodu treści książki Kridla. Język podręcznika, jasny, ścisły i zwięzły, chwilami zabarwia się żywą krwią entuzjazmu autora dla omawianych pisarzy i dzieł. Entuzjazm ten, złączony z trzeźwością i sumiennością, daje w wyniku dzieło, które — będąc doskonale historycznem — nie traci subtelnego kontaktu z życiem dzisiejszem.

Warszawa. *Konrad Górski.*

ROSSOWSKI STANISŁAW. »Pan Tadeusz«. Rozbiór szczegółowy. Lwów 1929. Nakład i własność K. S. Jakubowskiego. Str. VIII+543.

Autor, jak sam stwierdza w przedmowie, „krok w krok śledzi poetę, ustęp po ustępie poddaje rozbiorowi, aby zbliżyć się o ile możności do tego misterjum, jakiem jest powstanie arcydzieła". I rzeczywiście na przeszło pieciuset stronicach swej książki przeprowadza z pracowitością naprawdę benedyktyńską jak najszczegółowszą analizę przedewszystkiem akcji poematu, a dalej epizodów, kompozycji i śródków stylistycznych (głównie obszernych porównań), co wszystko razem użyte jeszcze do „misterjum" powstania arcydzieła dostatecznie nie zbliża, ani też jego tajemnic nie odsłania.

Niemniej jednak książka p. Rossowskiego obfituje w tyle znakomitych uwag, w tyle ciekawych informacyj, wykazuje taką znajomość tradycyjnych śródków analizy, odznacza się taką znajomością przedmiotu i przedewszystkiem tak gorącem umiłowaniem arcydzieła, że potrafi zainteresować, a przedewszystkiem wzbudzić podziw dla pracy jej autora, który z sumiennością średniowiecznego kopisty nie przepuszcza jednego obrazu, porównania i szczegółika, żeby go należycie nie oświetlić, wyjaśnić, omówić... W konsekwencji też zajętego stanowiska nie pokusił się autor o zamknięcie książki syntetycznem ujęciem tematu — z rozbiorem ostatniego wiersza poematu i kompozycji ostatniej księgi „Pana Tadeusza" kończy się rozważanie piękności utworu, czynione z modlitewnie pochyloną głową, a przeplatane słowami karnego zachwytu.

. Jeżeli żyli do niedawna jeszcze ludzie, umiejący większą część poematu napamięć, jeżeli dla niejednej ze starszych, przedwo-

jennych generacyj „Pan Tadeusz“ był księgą ksiąg, z której czerpała swój pogląd na świat, na życie, na zagadnienia narodowe i społeczne, dla której mickiewiczowskie epos było otwartą skarbnicą jej estetycznych wzruszeń, to książka p. Rossowskiego jest tej minionej epoki zamknięciem niezwykle charakterystycznem, choć może spóźnionem, choć z duchem nowej umiejętności literatury, z nowemi kryterjami estetycznemi nieobznajomionem. I to jest właśnie, jeśli chodzi o tę wielką księgę, historji „ostatniego zajazdu“ poświęconą — naprawdę wzruszające.

Książka w ręku nauczyciela - pedagoga może mieć wartość dużą i dodatnią, czem byłaby w ręku młodzieży szkolnej — tego lepiej na tem miejscu nie omawiać.

Puławy. *Adam Szczerbowski.*

GROLMAN ADOLF. Kind und junger Mensch in der Dichtung der Gegenwart. Berlin. Junker und Dünnhaupt Verlag (1930). Str. VI + 249.

EICHBAUM GERDA. Die Krise der modernen Jugend im Spiegel der Dichtung. Erfurt 1930. Verlag Kurt Stenger. Str. 166.

Książka Grolmana poświęcona jest problemowi „dziecka i człowieka młodocianego“ odzwierciadlającemu się w poezji niemieckiej doby obecnej. Wobec niezmiernie bogatego materjału autor ogranicza się tylko do dzieł szczególnie charakterystycznych w ujmowaniu lub oświetlaniu pewnych stron danego problematu. Jako granicę, oddzielającą te dwie fazy życiowe od siebie uważa pierwsze budzenie się zmysłu seksualnego i jego oddziaływanie na myślenie i postępowanie jednostki — a w zakres jego rozważań wchodzą przedewszystkiem zjawiska normalne, gdyż jedynie one dają prawdziwy obraz życia psychicznego młodej istoty, mimo że cechą tego wieku (o czem autor wie) właśnie jest nieraz anormalność i perwersja. W literaturze temat ten nie nowy. A jednak z licznych dzieł, nim się zajmujących, zaledwie kilka zdołało zachować wartość po dziś dzień jeszcze „obowiązującego“ dokumentu. Gdy zaś chodzi o literaturę niemiecką czasów nowszych, to nie można przeoczyć wpływów, jakie na nie wywierała literatura rosyjska i skandynawska. Temat, znany i miły już niektórym poetom czasów dawnych (Parzival, Simplicissimus i i.) zyskuje na pojemności i głębi od czasu ukazania się noweli C. F. Meyera: Die Leiden eines Knaben (1883). Bowiem w noweli tej odsłonił autor nowy świat, mianowicie świat bolu (pathos), z patologją i psychopatją, okresowi młodocianemu właściwą. Odtąd autorowie tej stronie problematu większą, po części główną poświęcają uwagę, w szczególności zaś troskom, niepokojom i rzeczywistościom, z któremi się zmagają ich dziecinni lub młodociani bohaterowie, lub wobec których zachowują się biernie i bezsilnie. Najsilniejsze zaś rzeczywistości to szkoła i sexus. Wobec tych dwóch wszystkie inne ustępują na drugi plan. Bouffleur Meyera miał dużo braci i sióstr (Hannele), na których męki starsi byli nieczuli, głusi, bezradni i trzeba było dopiero bezwzględności Wedekinda, by ich wytrącić z odrętwienia, w jakie wpadli dzięki pruderji, bezmyślności i tchórzostwu. Odtąd zaczyna się na dobre walka z obłudą społeczeństwa, z niedomaganiami szkoły i brakiem zrozumienia wychowanków ze strony ich wychowawców i nauczycieli.

Wśród bardzo obfitej ilości dzieł poetyckich, poświęconych dziecińswu i młodości daje się zauważyć, że najkrócej i najpobieżniej traktowane są wczesne studja dzieciństwa. Pochodzi to stąd, że te właśnie studja wymagają dłuższego zatrzymywania się przy temacie, zwolnienia tempa, krótko: pewnej epickości, nie danej atoli każdemu twórcy. Książki takie jak P. Dörflera (Als Mutter noch lebte) i H. Carossy (Eine Kindheit), wnikające głęboko i w to stadjum, należą do rzadkości. Autorowie ci nie ograniczają się tylko do szeregowania epizodów obok siebie, lecz odtwarzają warstwy rzeczowe i duchowe, które w wyniku dają wewnętrzną istotę dziecka. Ujęcie tego problematu przez T. Manna jest „perfumowane“ i brak mu bezpośredniości, bo brak jej również w odniesieniu do przyrody i przedmiotów i ludziom tych sfer, które autor przedstawia. Bardziej do prawdy zbliża się A. Ulitz (Die Bärin), dając obraz dziecka stojącego pod względem psychologicznym i fizjologicznym poza normą, zwłaszcza G. Fink (Mich hungert) przez stworzenie typu dziecka proletarjackiego stojącego poza etyką.

Więcej jest dokumentów poetyckich, tyczących się lat późniejszych a liczba ich staje się bezmierną, gdy chodzi o człowieka młodocianego. Pisarz znajduje tu większe bogactwo motywów, co zresztą już leży w samym szerszym zakresie tej fazy życiowej. Jeden zakres, to życie prywatne młodego człowieka, jego pobyt w domu ojcowskim, w rodzinie. Będzie tu albo samotny, jużto przyjaźnie jużto wrogo usposobiony wobec swoich najbliższych. Drugi zakres to otoczenie szersze, publiczne, w którem się młodzieniec poza domem obraca, a więc przedewszystkiem jego egzystencja szkolna, którą albo opanowuje albo jej

ulega. Te dwa zakresy czasem zbliżają się do siebie, nigdy jednak się nie pokrywają. Drugi zakres znajduje odbicie w formach grup, zrzeszeń, związków i t. p. Na płaszczyźnie mieszczącej się między temi dwoma zakresami leżą wszelkie możliwości egzystencji młodego człowieka. Wyróżniają się tu u pisarzy cztery typy. Pierwszy, to typ egotyczny (ich-bezogen); widzi siebie w centrum wszystkiego; drugi typ (du-bezogen) szuka odzwierciedlenia swego „ja" w drugim (w „ty") i w działaniu na drugą osobę; tu już wchodzi w grę erotyka. Trzeci typ jest pluralnie nastawiony (Wir-Einstellung); poczuwa się do grupy, odczuwa kolektywistycznie, bo tylko w kolektywie dochodzi do świadomości swego „ja", bez względu na to, czy idzie w kierunku tego kolektywu czy przeciw niemu. Czwarty typ prowadzi życie książkowe, nierzeczywiste. Naprawdę go w życiu niema; istnieje tylko w literaturze, stworzony przez autora dla pewnych celów i tendencyj. U T. Manna np. młody człowiek nie ma samoistnej dla siebie wartości; jest tylko praeludium albo postludium dla czegoś innego. Manna zajmują przedewszystkiem ludzie dorośli, młodociani zaś są tworami jego fantazji, potrzebnemi mu do wyświetlenia pewnej tezy. Rzeczywistej egzystencji nie mają. Postaci Hessego różnią się od postaci Manna tem, że się nigdy nie starzeją, że właściwie wiecznie młodemi pozostają, nawet gdy podrosną. H. Fellada znowu silnie podkreśla napięcia, połączone z okresem pokwitania (Der junge Gödeschal, ein Pubertätsroman). W pokwitaniu samem widzi chorobę pewnego rodzaju, którą rodzice obchodzą obłudą a lekarze bezczynnością i tchórzostwem. U innych występują silne zjawiska kolektywizmu (widoczne zresztą także w spółczesnej pedagogice) jak np. u L. Franka (Die Räuberbande), E. Mendelsohna (Nacht und Tag), P. Ebermayera (Der Kampf um Odilienberg). W grupach tych wybitną rolę odgrywają sport, zabawy i długie debaty (na temat pedagogji i erotyki) stojące atoli na poziomie wykształcenia radjowego i pedagogiki kinowej. Ebermayer zwraca się przeciw wychowywaniu w pensjonatach i internatach, zarówno jak i Speyer (Kampf der Tertia). Kolektywizm dlatego tak żywo przemawia do młodzieży, bo w nim bez trudu można się wyróżnić (zur Geltung kommen) albo nieudolność swą ukryć. Karykaturę tego kolektywizmu znajdujemy (poza Speyerem) u E. Glaesera (Jahrgang 1902) i Lampel'a (Revolte im Eziehungsheim). Najgłębiej ujęte są te zjawiska u H. Kestena (Josef sucht die Freiheit), J. Wassermanna (Der Fall Maurizius) i H. Carossy (Verwandlungen einer Jugend). Większość pisarzy najchętniej obiera okres przejściowy jednostki w którem ona z chłopca przemienia się w abiturjenta lub studenta.

Wszystkie utwory wychodzą z nastroju kryzysowego, który opanował teraźniejszość. Niepokój, niepewność i chwiejność stosunków odbijają się także i w pedagogice spółczesnej — cóż dopiero w literaturze! Temu nastrojowi odpowiada również brak pogody i radości, cechujący poezję współczesną. Wojna i epoka powojenna i towarzyszące im okoliczności nie pozostały bez wpływu na generację, pokazały jej rysy i szczeliny w normach i autorytetach, które — tak się zdawało — nigdy się nie zachwieją. Dom rodzinny stracił nie tylko substancję lecz także energję i autorytet wobec grup i kolektywów, które mają większą siłę magnetyczną niż dom. Z nauczyciela, który dawniej uczył pracować, stał się „ein kameradschaftlicher Anplauderer". Do tego przyłączył się odwrót „vom Musischen", od sztuki i współżycia z naturą — sport i gimnastyka są, zdaniem autora, tylko nieudolnem maskowaniem tego współżycia. Miasto pożera przyrodę, która staje się już tylko przedmiotem literackim. Wkońcu maszyna, której istotą jest brak duszy i fantazji, zmienia życie psychiczne, atomizuje je, rozbija i zagłusza. Cechą i dewizą epoki jest tempo, jest rekord. Życie zmieniło się w „Betrieb", a człowiek znajduje się w stadjum ciągłego „Getriebensein". Stąd przy nieznmiernie niskiem wartościowaniu życia ludzkiego, jak je od czasu wojny po dziś dzień zauważyć możemy, umiłowanie i chęć używania każdej jego chwili; stąd zarazem widmo jego bezcelowości i bezsensu przy paraliżującej wszelkie poczynania pewności niepewnego jutra; stąd także wstręt do życia, lęk przed życiem i przed śmiercią. Oto atmosfera, w której się zrodził i rozwijał literacki problemat dziecka i człowieka młodocianego.

*

Gerda Eichbaum wykazuje we wstępie różnicę w literackiem traktowaniu epoki dziecięcej i młodzieńczej przez pisarzy dawnych a współczesnych. Dla pisarzy doby minionej okresy te wchodziły jako niezbędne części w całokształt obrazu, jako następujące po sobie szczeble rozwoju, po których kroczy jednostka, by stanąć u szczytu. Prawo odrębności uzyskały dopiero później. Tzw. Entwicklungsroman ustępuje z rozwojem naturalizmu miejsca powieściom, zamykającym w sobie nie więcej niż jeden poszczególny rozdział życia. Nastawienie wzajemne pokoleń do siebie jest opozycyjne: młodociana istota zmaga się z ży-

wiołami, stojącemi na przeszkodzie wyżyciu się jej indywidualności. Problemat pokoleń nie jest wynalazkiem naturalizmu. Snuje się przez całą historję, występując już to słabiej już to silniej—ale naturalizm dopiero daje mu specyficzną formę i daleki zakres.

Powieści Spielhagena są wprawdzie zwiastunami czegoś nowego, nie mają jednak mocy życia i kształtowania go. Dopiero w „Czwartem przykazaniu" L. Anzengrubera dzieci po raz pierwszy rzucają straszne oskarżenie w stronę rodziców. Anzengruber atoli działał we Wiedniu, a Wiedeń nie był glebą, na której mógł wyrość naturalizm. Czerpał on swe soki z Rosji, Skandynawji i Francji. Zola szczególnie stał się wzorem i mistrzem naturalistów niemieckich, którzy wypowiadają wojnę staremu pokoleniu a biorą stronę młodocianych. Odtąd wszystkie objawy młodości i kwestje z nią związane stają się ważne i roztrząsania warte. Zwrot ten w literaturze łączy się z postępem nauk przyrodniczych, pozostaje w związku z wywołaną przez te nauki zmianą formy kształcenia i ideału wychowania. W powieści G. Kellera „Der grüne Heinrich" zajmuje wiek dziecięcy poważne miejsce, jednak nie jako faza odrębna lub cel, lecz jako szczebel wśród innych, inaczej niż u C. F. Meyera („Die Leiden eines Knaben") i E. Wildenbrucha — stojących poza obrębem naturalistów. Ale zainteresowanie młodością i jej problematami raz wzbudzone, rozlewa się coraz szerzej, wnika coraz to głębiej, wabi wielu na front jako oskarżycieli generacji starszej a obrońców młodszej. Konsekwentny naturalizm ma zabarwienie pesymistyczne. Dzieciństwo i pierwsza młodość powieściowych (czy dramatycznych) postaci jest ponura i pełna tragizmu. Nie zaznają życia ni pogody w domu, a szkoła jest dla nich istną torturą. Szkoła i przeżycia szkolne, konflikty wewnętrzne i zewnętrzne, towarzyszące okresowi pubertalnemu, stają się coraz częściej tematem, nieraz ośrodkiem tworu literackiego, u Wedekinda zarówno jak u Halbego, u T. Manna jak u G. Hauptmanna, Bierbauma, Andreas-Salomé i wielu innych. W pesymizmie tych postaci leży źródło ich dekandentyzmu, przyczyna umiłowania i pożądania śmierci.

Tematyczną stronę naturalizmu przejmuje neoromantyzm, odbiega od niego tylko swoistością stylu, lubującego się w impresjach, lirycznych mollowych nastrojach, znanych nam z dzieł Rilkego, Hofmannsthala, Schnitzlera, z powieści i nowel H. Hessego, S. Zweiga, migawkowych zdjęć Altenberga. Neoromantyzm jest w wielu kierunkach dalszym ciągiem naturalizmu, z tą tylko różnicą, że daje portrety dusz, podczas gdy naturalizm starał się obrazować rzeczywistość najbliższą. Ale i tu w centrum zainteresowania stoją młodzi, których fakt wojny (dzieła ich ojców) otrzeźwił, zdruzgotał, młodości i przyszłości pozbawił.

Obfity i przejrzyście uporządkowany materjał, na którym autorka się opiera, sięga roku 1914, tz., wybuchu wielkiej wojny. Przez nią, jak tego dowodzi literatura wojenna a zwłaszcza powojenna, konflikt pokoleniowy jeszcze bardziej się pogłębił i zaostrzył i po dziś dzień jeszcze żywo trwa, Tem tłumaczyć należy genezę i poczytność dzieł Remarque'a, Wartona, Vringa, Passosa i wielu innych.

Lwów. *Herman Sternbach.*

B I B L J O G R A F J A

WSKAZÓWKI BIBLJOGRAFICZNE DO STUDJUM LITERATUR SŁOWIAŃSKICH

(Pism. chorwackie: uzupełnienie).

Po № 37 należy dodać:

Antologja przedwojennej liryki chorwackiej jest: Hrvatska mlada lirika, wydana w zbiorze „Savremeni hrvatski pisci" № 32, Zagreb 1914.

Do ostatniego ustępu należy dodać:

Z czasopism literackich wychodzących w Zagrzebiu, lub poświęconych w znacznej części literaturze, wymienimy jeszcze wychodzące obecnie: miesięcznik „Hrvatska Prosvjeta", miesięcznik pedagogiczny „Nastavni Vjesnik", nowozałożony w r. 1932 „Književni život", a wkońcu dobrze redagowany dwutygodniowy przegląd kulturalny „15 dana. Kronika naše kulture", przynoszący nierzadko i polonica, których autorem jest najczęściej współpracownik tego pisma, znany chorwacki polonista dr. Ivan Esih.

IV. PIŚMIENNICTWO CZESKIE

Uwaga: Wychodząc z założenia, że obszar języka czeskiego obejmuje nietylko historyczne kraje Korony św. Wacława, więc Czechy, Morawy i Śląsk czeski, lecz także i Słowaczyznę, wobec czego język używany przez Słowaków w ich literaturze ma być tylko „narzeczem jęz. czeskiego", czescy historycy literatury w pracach swych naogół obejmują oprócz piśmiennictwa czeskiego w osobnych dodatkowych rozdziałach także i piśmiennictwo słowackie.

Bogaty dorobek czeskiej historji literatury możemy w języku narodowym podzielić na dwie kategorje: dzieła naukowe oraz podręczniki i prace popularne.

A. Dzieła naukowe.

Na pierwszem miejscu wymienimy wielkie, niestety niedokończone dzieło nieżyjącego od lat paru († 1930) znakomitego uczonego pochodzącego ze Słowaczyzny:

43. VLČEK JAROSLAV: Dějiny české literatury. 4 części, Praha 1897—1921, — sięga tylko po lata 30-te w. XIX. Nowe, uzupełnione z notatek autora znalezionych po jego śmierci, wydanie (bibljografja pozostała niezmieniona) wyszło w Pradze 1931, rozdzielając materjał w następujący sposób: I. Od czasów najdawniejszych aż do „wieku złotego", II. Od „wieku złotego" do XVIII w. (wyłącznie), III. Stulecie XVIII, IV. Do lat 40-ych w. XIX.

Obok dzieła Vlčka postawić należy drugą wielką historję literatury, niestety także niedokończoną. Ponieważ autor jej, prof. uniw. praskiego Jan Jakubec, żyje dotąd, mimo podeszłego jego wieku (ur. 1862) mieć można nadzieję, że wyda jeszcze i ciąg dalszy. Jest to:

44. JAKUBEC JAN: Dějiny literatury české. Od nejstarších dob do probuzení politického. I. wyd. 1911, II trzy razy tak obszerne, jak pierwsze, wychodziło zeszytami od 1928, skończone 1929. Pierwsze wydanie sięga od lat 40-ych w, XIX, drugie tylko do końca w. XVIII. Odznacza się bardzo szczegółową i dobrze ułożoną bibljografją, obszerniejszą, niż u Vlčka.

Cały wiek XIX obejmuje dzieło zbiorowe w 4 wielkich tomach:

45. Literatura česká devatenáctého století. Praha 1902 i nn., dwa pierwsze tomy wyszły w drugiem wydaniu 1911—17. Monografje poszczególnych pisarzy stoją na rozmaitej wysokości, naogół wszakże poziom tego dzieła jest bardzo wysoki; i zalecić je można jako źródło poważnych informacyj nietylko dla okresu, który nie jest objęty w dziełach Vlčka i Jakubca, ale i dla pierwszej poł. w. XIX.

Po niemiecku wyszła dawniej wartościowa praca:

46. J. JAKUBEC u. A. NOVAK. Geschichte der tschechischen Literatur, jako 1 tom V działu zbioru „Literaturen des Ostens in Einzeldarstellungen" (Leipzig 1907, II wyd. 1913). Starszy okres piśmiennictwa przez Jakubca, nowszy przez Nováka).

Następnie należy wymienić dzieło budzące podziw swem bogactwem materjału przy nader zwięzłem ujęciu, opatrzone bogatą bibljografją:

47. NOVAK JAN & NOVAK ARNE. Přehledné dějiny české literatury. Od nejstarších dob až do politického osvobození. Najlepsze wyd. III, rozszerzone, Olomouc 1922. (Przedtem wychodziły pod tytułem „Stručné dej. čes. literatury", 1910, II wyd. 1913). Materjał opracowany jest tu aż po r. 1921 włącznie i dzieło to można nazwać naprawdę wzorowem, gdyż przy dużej swej naukowej wartości jest zarazem doskonałym podręcznikiem praktycznym.

Zkolei wspomnimy o rozpoczętem francuskiem dziele:

48. JELINEK HANUŠ. Histoire de la littérature tchèque. Editions du Sagittaire, Paris 1931. Wyszedł dotąd t. I, mają się zaś ukazać jeszcze dwa. T. I. obejmuje okres od początków do r. 1850. Wartość tego dzieła polega przedewszystkiem na licznych paralelach ze zjawiskami kulturalnemi Europy Zachodniej, przedewszystkiem francuskiemi.

Poszczególne okresy omawiają:

49. SMETANKA EMIL. Stará literatura česká. Praha 1921.

50. ŠALDA F. X. Moderni literatura česká. III. wyd. Praha 1920.

51. JELINEK HANUŠ. La littérature tchèque contemporaine. Paris 1912.

Najnowszą poezję czeską omawiają dwie prace:

52. GÖTZ FR. Anarchie v nejmladší české poesii. II. wyd., Brno 1922.

53. Tenże. Básnický dnešek. Studie k logice vývoje české poválečné poesie.

Oczywiście szczególniej wartościowy będzie wykład o piśmiennictwie czeskiem w dziele Máchala o „Literaturach słowiańskich". W t. I mamy tam rozdziały: piśmiennictwo najstarsze (40—46), reformacja i przeciwreformacja, w w. XIV—XVII (132 144), początki odrodzenia (280—285). W t. II: początki romantyzmu (84—131), rozkwit romantyzmu (316—366), dramat (472—485), powieść (551—574). W t. III: przejście od

realizmu do romantyzmu, poezja, powieść i dramat (417—595).

Pewne braki ujawnia rozdział czeski w „Zarysie“ Brücknera, str. (27—32 i 123—133) Podobnie nie jest zbyt udany, rozdział poświęcony piśmiennictwu czeskiemu w II tomie wydawnictwa „Die Weltliteratur der Gegenwart 1890 bis 1931. Berlin 1931.

B. Podręczniki i prace popularne.

Na początku wskażemy tu niedawno wydane polskie dzieło:

54. MAGIERA JAN. Literatura czeska i słowacka. Obraz piśmiennictwa w zarysie. Warszawa 1929. — Jest to wykład przystępny, bez większych aspiracyj do oryginalności, oparty głównie na cytowanem wyżej dziele obu Nováków „Přehledné dějiny...“, a o ile chodzi o rozdział o literaturze słowackiej, o Vlčka „Dějiny literatúry slovenskej“. Większych błędów nie zawiera i jako popularne wprowadzenie do studjum piśmienictw czeskiego i słowackiego może być ta książka zalecona. Jedynie w transkrypcji (zupełnie niepotrzebnej!) nazwisk pisarzy czeskich jest nieraz sporo omyłek czy niekonsekwencyj, nierzadko pochodzących zresztą tylko z niedbałej korekty. Rozdział o najnowszem piśmiennictwie stosunkowo najsłabszy.

W języku czeskim:

55. ERTL V., SMETANKA E., VLČEK J. Stručné dějiny literatury české. Praha (1920).

56. ERTL V., PRAŽAK A., MENŠIK J. Rukovět dějin české literatury. Praha 1922.

57. VASZA P. & GREGOR A. Katechismus dějin česke literatury. II wyd. Brno 1927.

58. PALLAS G. & ZELINKA V. Obrazové dějiny literatury české 2 t. Praha. 1926.

Dwa pierwsze dzieła z wyżej wymienionych są to podręczniki szkolne, trzecie jest rodzajem bardzo przejrzyście ułożonego repetytorjum.

W bibljografji Kołodziejczyka (str. 38) znajduje się wymienionych szereg artykułów o literaturze czeskiej z przełomu XIX i XX stulecia.

Artykuły sprawozdawcze i krytyczne, o literaturze, głównie nowszej, znaleźć można w licznych czeskich czasopismach literackich i literacko-artystycznych: „Akord“ (katolicki); „Časopis Národniho Musea“ (ściśle naukowy, dwa działy, humanistycznych nauk i przyrodniczych); „Časopis pro moderni filologii a literatury“ (naukowy miesięcznik na wysokim poziomie); „Čin“ (wolnomyślicielski); Literárni Noviny“ (wysoki poziom, łamy otwarte szeroko dla „lewicy literackiej“, m. in. współpracują pisarze znani z sympatyj komunistycznych, umiejętnie redagowane w sposób przypominający nasze „Wiadomości Literackie“, liczne korespondencje z prowincji czeskiej); „Literárni Rozhledy“ (poziom niemniej wysoki, nastawienie bardziej narodowe, przynosi często polonica pióra dra Boh. Vydry, znanego czeskiego polonisty); „Lumír“ (posiadające piękne tradycje czasopismo o zabarwieniu konserwatywnem, przynosi też nowe utwory wierszem i prozą) „Rozprawy Aventina“ (czasopismo, które można nazwać najwszechstronniejszem z czeskich literackich, poświęca wiele uwagi wszystkim najważniejszym literaturom europejskim, nie zaniedbując omawiania i wszystkich doniosłych wydarzeń krajowych, ze szczególnem uwzględnieniem także teatru) „Šaldův Zápisník“ (doskonałe artykuły krytyczne).

Lwów. *Henryk Batowski.*

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ ZA ROK 1931

(c. d.)

307. GASZYŃSKI Konstanty. Śpiew o Generale Sowińskim z rkp. Bibljoteki Ossolińskich podał do druku T. Terlecki. Słowo Pol. 1930. nr. 328. [Tekst odmienny od drukowanego w r. 1833 w „Pieśniach pielgrzyma polskiego“ wiersza p. t. „Zgon jenerała Sowińskiego“.]

308. Hoesick-Hendrichowa J. Poezje francuskie Konst. Gaszyńskiego. KWar323.

309. GAWALEWICZ Marjan. Plotka. Wa. Rec: Skiwski. TygIllustr42.

310. GAWROŃSKI Rawita Franciszek. Lutomski Bol. Franc. Rawita-Gawroński. W rocznicę zgonu. DzPol 127.

311. GĄSIOROWSKI Wacław. Miłość królewicza. Wa. Rec: Siedlecki KWar357.

312. GOETEL Ferdynand. O powrocie do kraju. W: Polacy w Turkiestanie w okresie wojny światowej. Praca zbiorowa. Wa. s. VIII, 312.

313. — Von Tag zu Tag. Berlin. s. 407. Rec: Forst Battaglia. Germania 217.

314. Chesterton G. K. „Z dnia na dzień“. WiadLit38 i PologneLit59. — Cfr. Niezwykły sukces F. Goetla w Anglji i Ameryce. [„Z dnia na dzień“.] WiadLit25.

315. Napierski S. O dwóch książkach Goetla. [„Przez płonący Wschód“ i „Egipt“.] WiadLit3.

316. GOETHE J. W. Faust, cz. I. przeł. Leon Wachholz, wstęp O. German. Wa. Biblj. Uniw. Lud. [Przekład przerobiony.] Rec: IKC136.

317. Czartkowski A. Czternasty tłumacz a pierwszy ilustrator polski Fausta. [O pracy Stan. Dembińskiego, pozostającej w rkp.] Tęcza 35.

318. — Goethe i „Ludgarda" Kropińskiego. RL5.

319. — Marja Szymanowska a Goethe. DzPol 99.—Cfr. tegoż o M. Szymanowskiej: Bluszcz 50, 51 z 1930; Baltische Presse 255 z 1930; KWar11; Polska z 7. II. 31. — Cfr. Mirski Józef: Marja Szymanowska a Goethe. TygIllustr2.

320. Flaum M. Goethe przyrodnikiem. KWar130.

321. Hoesick F. Goethe i „najpiękniejsze dni" w jego życiu. 1814 — 1832. Studjum biograficzne. Wa. s. XX. 536. Rec: Dębicki KWar13; Dyboski. Slav. Rundschau III, 6; Hulka-Laskowski. Droga4; Z. Łempicki RL10; A. Spaet. SłowoPol 332.

322. — Próby przekładów Goethego. [„Dywan zach.-wsch." fragm. tłum. Ant. Bogusławski i Leo Belmont.] KWar1.

323. Kotarbiński Józef. Zapoznany przekład [„Fausta" Aleks. Alberta Krajewskiego 1857 w „BibljWarsz"]. Myśl Narod35.

324. Lerche Otto. Goethe und die Weimarer Bibliothek. Leipzig 1929. Rec: Z. Ciechanowska. PrzBibljoteczny V,1.

325. Płażek F. Goethe a dzień dzisiejszy. Czas296.

326. Wukadinović Sp. Goethe und Polen. Gdańsk 1930, s. 20. Rec: Magr. Prager Presse 30; H. Sternbach. RL4 i Zt. f. slav. Philol. VI, 1.

327. Żygulski Z. August Goethe, syn poety. GLwow2.

328. GLICZNER Erazm Mituła M. Poglądy E. Glicznera na wychowanie. Przeszłość 1.

329. GNIEWOSZ Jan Nepom. Wasylewski S. Zapomniany pamiętnikarz Wielkopolski (J. N. Gniewosz z Oleksowa 1827—82). Kronika m. Poznania 2, 3.

330. GODLEWSKI Stefan. Warszawa. Sinko Czas lipiec. Wa. Rec: J. Birkenmajer. GWar354; W. Chwalewik Myśl Narod 60; Skiwski KPozn356 i TygIllustr42; Siedlecki KWar192a; Tarnawski. KLwow255; A. Tretiak...

331. GORECKI Wiesław. Woycicki A. Nowy talent dramatyczny [Gorecki autor „Ostatniej przeszkody"]. GPor9515.

332. GOSZCZYŃSKI Seweryn. Szpotański S. Bezdomny poeta. KWar256.

333. GOŚLICKI Wawrzyniec. Jarra Eugenjusz. Wawrzyniec Goślicki jako filozof prawa. Wa. s. 69. Odb: Themis Polska VI.

334. GÓRNICKI Łukasz. Mituła M. Momenty pedagogiczne w „Dworzaninie" Ł. Górnickiego. Przyjaciel Szkoły 2, 3.

335. Pollak R. Elementy platońskie w „Dworzaninie" Górnickiego. PamLit2.

336. GÓRSKA Halina. Nad czarną wodą. Wa. Rec: Chorowiczowa. KPol 336; St. Schroeder Czas276.

337. GÓRSKI Artur. Glossy o ludziach i ideach. Wa. Rec: Zahorska. PrzPowsz566.

338. — Saga o Gislim i inne Sagi islandzkie. Przekład i posłowie... Wa. Rec: Kołaczkowski PrzWspółcz115; Stan. Sawicki WiadLit22; Siedlecki KWar 1, 78.

339. GRABOWSKI Bronisław. Vydra B. Bronisław Grabowski a Slovane. Praha s. 35. Odb. Slovansky Přehled XXIII.

340. GRABIŃSKI Stefan. Namiętność. Stanisławów. Rec: Czachowski. Czas38.

341. Brzostowska Janina. O twórczości Stef. Grabińskiego. PamWarsz10.

342. Gałuszka J. A. Stefan Grabiński — autor „Demona ruchu". GWar161.

343. Irzykowski K. Komu się należy nagroda literacka m. Lwowa? [S. Grabińskiemu.] DLud9.

344. Z powodu nagrody literackiej Lwowa: K. Bukowski. Wiek Nowy 8960; J. Jedlicz. LwowWiadMuzLit6; Płomieński. GPor 9461; SłowoPol 112 (bio-bibljografja).

345. GRABOWSKI Zbigniew. Ciszy lasu i twojej ciszy. Kw. s. 247. Rec: Czachowski. Czas132 i LwowWiadMuzLit5; Piwiński. PamWar4; Syga. GWar189; Terlecki. SłowoPol 273.

346. GRUBIŃSKI Wacław. André L. Srebrne gody młodego pisarza. KWar239.

347. Nowaczyński A. Kochany Wacio Grubiński. MyślNarod16. — Mój Lefranc de Pompignan. [O Grubińskim.] Ib. 20.

348. GRZEGORZ Paweł. Wojtkowski A. Grzegorz Paweł z Brzezin, rektor poznańskiej szkoły św. Marji Magdaleny 1549—50. Kronika m. Poznania 1.

349. GUNDOLF Fryderyk † 12. VI. 31. Nekrologi: Dyboski. PrzWspółcz114.

350. Łempicki Z. Fr. Gundolf. Wa. s. 16. Odb: Neofilog II, 4. Rec: B. Gubrynowicz RL10.

351. HAMSUN Knut. Siedlecki A. Knut Hamsun a nasz Rzewuski. KWar315.

352. Wasylewski S. Czesław Kędzierski i jego Hamsun. Tęcza 47.

353. HEGEL G. W. F. Bar Adam. Die ersten Einflüsse Hegels in der polnischen Zeitschriftenliteratur. Germanoslavica I, 1. Rec: E. Hanisch. Jahrbücher f. Kultur u. Gesch. d. Slaven VII, 4.

354. Chomicz Paulin. Hegel (1770 1831). (Przed setną rocznicą zgonu filozofa). KWar156.

355. Łempicki Z. Hegel. KPol 292.

356. Stulecie śmierci Hegla: Chwila 4544/5; Czas 264; GLwow264.

357. Tschiżevskij D. Hegel bei den slavischen Völkern. Verhandlungen des ersten Hegelkongresses. Tübingen u. Haarlem, 1931, s. 127—145.

358. HEINE Heinrich. M. S. Ostatnie lata Henryka Heinego. [W siedmdziesięciopięciolecie zgonu poety]. GLwow. 57, 58, 59, 60, 61.

359. HELSZTYŃSKI Stan. Wielkopolskie sonety regjonalne. Gostyń s. 32. — Sonety inowrocławskie. Inowrocław s. 32. — Na Pałukach. Ib. s. 72. — W ogrodzie Halszki. Szamotuły s. 68. Rec: J. Birkenmajer. MyślNarod36 i Kronika Gostyńska 6; Jan Borowiński. DKujawski 27. VII, 20. VIII; S. Papée. DwutygLit 1; Napierski WiadLit 34; Janusz Staszewski KPozn. 27. VII, 7. XII; Tad. Petrykowski. SłowoPomor296; Czesław Skopowski G. Szamotulska dod. Tydzień 4.

360. HERBURT Jan Szczęsny. Krupiński Jerzy. W sprawie pięciu pamfletów przypisywanych Janowi Szczęsnemu Herburtowi. PamLit4.

361. HERTZ Benedykt. Żarty nie na żarty. Bajki, satyry i piosenki. Wilno 1930. Rec: Jellenta. GLwow80.

362. W. J. Bajka i bajkopisarz [B. Hertz]. GLwow5.

363. HERTZ Jan Adolf. Książę Józef Poniatowski. Sztuka hist. Wa. s. 134. Rec: Dębicki. KWar47.

364. — Pod falami. [Teatr Nowy. Wa.] Rec: GPol 115; KWar108, 114; WiadLit18.

HISTORJA

365. Adamus J. Le V-e Congrès des historiens polonais à Varsovie. Przewodnik Historyczno-Prawny II, 1.

366. Bobrzyński Michał. Dzieje Polski w zarysie. Tom III. Wa. s. 442. Rec: J. Feldman PrzPowsz571; Ant. Marylski: MyślNarod22; — Cfr. J. Lorentowicz. Literatura a dzieje narodu. PrzLit4; J. Rappaport. Michel Bobrzyński et la sciences historique polonaise. Le Monde Slave III, 3 i IV, 1, 2.

367. Bulletin d'Information des sciences historiques en Europe Orientale. Varsovie 1931, T. IV, 1: Lascaris Michel. La littérature historique grecque. Compte rendu 1928-30. — Antoniewicz Włodz. La littérature préhistorique polonaise 1928-30. — Gronski Paul. La littérature historique soviétique 1917-27. — Chronique.

368. Chołodecki Józef Białynia. Emisarjusz Henryk Dmochowski i listy z Paryża Walerjana Pietkiewicza. Lw. s. 90.

369. Czartkowski A. Księżna Łowicka. Pń. Rec: Dębicki. Kwar79; GWar94.

370. Prelog Milan. Pout' Slovanů do Moskvy roku 1867. V Praze 1931. Nákladem Slovanského Ustavu. s. 183.

371. Wasylewski S. Na dworze Króla Stasia. Wyd. III popraw. i uzup. Pń. s. 344.

372. HOESICK Ferdynand. Apr. Kwadrans z F. Hoesickiem. EchoTyg2.

373. HOMERUS. Homera Odysseja. Z grec. przeł. i przedm. poprzedził Józef Wittlin. Rzecz o Homerze napisał R. Ganszyniec. Wa. s. 478. [Wyd. 2 przerobione].

374. HOZJUSZ Stanisław. Kossowski Aleks. Wsprawie korespondencji Hozjusza z l. 1558—79. Włocławek s. 6. Odb. Aten. Kapł. t. 27.

375. Lortz Jos. D. Dr. Kardinal Stanislaus Hosius. Beiträge zur Erkenntnis der Persönlichkeit u. des Werkes. Gedenkschrift zum 350 Todestag. Braunsberg i. O. Pr. 1931, s. 242. Rec: F. Pohorecki. KPozn542.

376. Umiński Józef ks. Kandydatura Hozjusza na stolicę apostolską. PrzPowsz 573.

377. — Zagadnienia hozjańskie. Prz. Teologiczny XI, 1930.

— Zagadnienie wpływu św. Augustyna na St. Hozjusza. Ib.

378. HULEWICZ Witold. Lewicki B. W. Teraźniejszość Wilna artystycznego. Rozmowa z Witoldem Hulewiczem. Słowo Pol. 31.

379. Terlecki T. Witold Hulewicz. Słowo Pol. 28.

HUMANISTYKA

380. Wędkiewicz Stan. Les humanités en Pologne. La Pologne 3—9.

381. Zieliński Tad. Nauki humanistyczne. Wiedza i Życie. VI, 1, 2.

HYMNOGRAFJA

382. Gładysz Bron. ks. O łacińskich hymnografach w Polsce. Sprawozd. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. 1930. 1—2.

382a. — Św. Augustyn a początki hymnografji łać. SprawozdPoznTowPrzyjNauk 1.

383. U j d a Jan. Historyczne podłoże hymnu „Te Deum". Przeszłość 4.

384. — Hymn „Te Deum laudamus". Ruch Teologiczny III, 1.

385. IBSEN Henrik. Z a w i s t o w s k i W. Spadkobiercy wielkiego Norwega. Tyg Illustr30.

386. ILESZIĆ Franciszek. J. Ch. Prof. dr. Franciszek Ileszić, jugosłowiański przyjaciel Polski. IKC331.

387. IŁŁAKOWICZ Kazimiera. I. K. Iłłakowicz. „Latwiesu konvers. Vardnica" 1931, 12549—50. [Artykuł w Encyklop. łotewskiej.]

388. IRZYKOWSKI Karol. K o n i ń s k i K. L. Katastrofa wierności. Uwagi o „Pałubie" K. Irzykowskiego. PrzWspółcz109.

389. IWASZKIEWICZ Jarosław. Powrót do Europy. Wa. s. 104. Rec: R. Kołoniecki. PamWarsz5; Napierski. WiadLit30.

390. JABŁOŃSKI Bolesław. S z y j k o w s k i M. Bolesław Jabłoński. Wspomnienie w 50 rocz. śmierci. KWar64.

391. JAGODYŃSKI Stan. Serafin. R a c h w a ł Stan. Stanisław Serafin Jagodyński, prawnik, heraldyk i literat XVII w. W: Księga pamiątkowa ku czci Wład. Abrahama T. II. Lw. s. 453.

392. JAKUBOWSKI A. A. P o d h o r s k i-O k o ł ó w L. Do artykułu „Syn Malczewskiego". [A. A. Jakubowski.] RL7.

393. JANICKI Klemens. Ianicii Clementis Carmina edidit, praefatione instruxit, annotationibus illustravit Ludovicus Ć w i k l i ń s k i. Kw. 1930, s. LXIII+324. Rec: Brückner. DeutscheLiteraturzeitung31; Hahn. PamLit1; Michał Jeziernicki. KwartKlas V, 2, s. 279—90; Kaz. Miaskowski. RL1; S. P. GLwow279. — Birkenmajer J. Bolesław Chrobry czy „Chabry". [Poprawia tytuł ep. XVIII.] JęzPol 1.

394. D e m b i t z e r Zacharjasz. Przyczynki do krytyki tekstu i interpretacji łacińskich poematów Kl. Janickiego [w wyd. Ćwikl.] KwartKlas. V, 3—4, 367—400.

395. JANKO z Czarnkowa. K u b a l a Ludwik. Janko z Czarnkowa i jego kronika. Czarnków s. 24.

396. JANOSZANKA Michalina. Szept głazów, poezje o Krakowie. Kw. Rec: IKC 247.

397. JANUSZEWSKA Hanna. Dom na wyspie. Wa. 1930, s. 75. Rec: m. WiadLit2.

398. JARACZEWSKA Elżbieta. C z e r w i ń s k i Sławomir. Elżbieta z Krasińskich Jaraczewska. Studjum z dziejów powieściopisarstwa polskiego. Kw. 1930, s. VIII, 106. Rec: Ciechanowska. PrzPowsz567.

399. JASIŃSKI Jakób. J a w o r s k a Elżbieta. Jenerał-poeta. KWar142.

400. JAWORSKI Wł. L. Wł. L. Jaworskiego życie i działalność. [Prace 20 autorów. M. in. bibljografja prac J.] Kw. s. 172. Rec: Przegląd Prawa i Administracji R. 56, 2 (uzupełnienia bibljogr.)

401. JELLENTA Cezary. Wizja Madonny. Wa. Rec: Gamska-Łempicka J. GLwow44.

402. C[y w i ń s k i] S. „Esteta" czy spryciarz. DWil55.

403. JEŻ Tomasz Teodor. C z a c h o w s k i K. T. T. Jeż (Z pow. wydania „Wyboru dzieł"). IKC33.

404. C z a r t k o w s k i A. Kłopoty polskiego powieściopisarza. (Z życia T. T. Jeża.) [Listy Jeża do Guttrego Al.] KWar351.

405. — Listy Z. Miłkowskiego do Aleks. i Leona Guttrych. [2 listy z Genewy 1884 i 89 r.] RL8.

406. S i e n k i e w i c z L. Jeż redivivus [Z powodu zbiorowego wyd.] DWil 44.

JĘZYK POLSKI

407. C h o d a k Edm. Dydaktyka i metodyka jęz. pol. Cz. I. Wa. 1930. Rec: Teofil Szczerba. Polonista I, 5.

408. G a e r t n e r H. Przestępstwa językowe. GLwow15-19.

409. J a s z u ń s k i S. i R o z w a d o w s k i J. O budowie skrótów w dzisiejszej polszczyźnie. Język Polski 2. Cfr. Szukiewicz M. Protest przeciw skrótowcom. Ib. 5.

410. Prawidła poprawnej wymowy polskiej. Kw. 1929. Tow. Miłoś. J. Pol. Rec: T. Benni. Polonista I, 4.

411. S z o b e r S. Gramatyka języka polskiego. (Obraz naukowy współczesnego polskiego języka literackiego) Cz. I. Stanowisko lingwistyczne i charakterystyka j. pol. Dialekty polskie i stosunek ich do pol. j. literackiego. Język staropolski a nowopolski. Gramatyka historyczna i opisowa. Wyd. III zupełnie zmienione. Wa. s. XII, 276, 1 mapa. Rec. Edw. Klich. KPozn410.

412. — Pochodzenie i rozwój polskiego języka literackiego. Wa. s. 35. Cfr. Lehr-Spławiński. KPozn. 472.

413. — Zasady nauczania jęz. polskiego. Lw. Wyd. 3. 1930. Rec: J. Biliński. Polonista I, 2.

414. W a s y l e w s k i S. Na końcu języka. Pń. 1930. Rec: J. Birkenmajer. RL 1; Wolert. PrzLit1.

415. KADEN Adam. Trzaski. Kw. 1930, s. 93. Rec: Liebert. WiadLit. 14.

416. KADEN - BANDROWSKI Juljusz. Aciaki z I-szej A. Lw. 1932. Rec: Gamska GLwow295.

417. — O co poszło. Wa.—Pióro, miłość i kobieta. Wa. Rec: Kawyn. SłowoPol 25.

418. — Za stołem i na rynku. Lw. 1932. [Antedat.] s. 330. [Zawiera m. in. artykuły, nekrologi i przemówienia odnoszące się do: Słowacki (sprowadzenie zwłok), Mickiewicz (Pan Tad. na filmie), Sienkiewicz, Wyspiański, Miciński, Żeromski, Daniłowski, Słoński, Przybyszewski, Orkan; Zagadnienie chłopa w literaturze; W. Hugo, T. Mann, Teodor Däubler, Hamsun; Do pisarzy bolszewickich; Balada o książce; Sieroszewski; Nowa freblówka literacka; i in.

419. Słonimski A. Dostojnemu Kadenowi po nosie. [W sprawie protestu „brzeskiego"]. Rob6. — Cfr. Tenże. Kronika tygodniowa. WiadLit1.

KALENDARZE

420. Estreicher K. Wspomnienie o nieistniejącym już kalendarzu. [„Kalendarz krakowski Józefa Czecha"] Czas1.

421. KAMIEŃSKI Henryk. Szpotański S. „Prawdy żywotne" [1845]. KWar 288.

422. KARLFELDT Erik Axel. Laureat Nobla na r. 1931. Erik Axel Karlfeldt (1864—1931): Czachowski. Czas234; Z. Rabska KWar295 a.

423. KARPIŃSKI Franciszek. Pigoń S. Wysoko wymierzona dedykacja Fr. Karpińskiego. Trzy nieznane listy poety. [Dwa do ks. Ad. Czartoryskiego z 1802 i 3 r. oraz do cara Aleksandra I z 15. IX. 1802]. LR7.

424. KASPROWICZ Jan. Dzieła. Pod red. S. Kołaczkowskiego. Kw. 1930. t. 1—22. Rec: w. l. a. (zwraca uw. na błędy w wierszu „Avanti przy chianti"; tytuł błędny: „Obrazki natury" i opuszczenie utworu z Jednodniówki akadem... „Dla głodnego ludu" 1890.) PrzLit4; Czesław Znamierowski. Pozn. Nowiny Tygodniowe 4, 5.

425. — Obraz poezji angielskiej. T. I—V. Kw. s. 169, s. 82, s. 109, s. 63, s. 97.

426. — Ojcom na chwałę. [Dosłowny tekst przemówienia w dn. 3.V.1915 w Zakopanem. W wyd. Kołaczkowskiego XXII, 110 — niepełne.] MyślNarod22.

427. — Przekłady. T. IX, X: Euripides: Heraklidzi. Andromache. Błagalnice. Ion. Kw. s. 127, s 175. — T. XI, XII. Euripides: Trojanki. Fenicjanki. Elektra. Helena. Kw. s. 183. — T. XIII—XV. Euripides: Cyklop. Herakles szalejący. Orestes. Bachantki. Rhesos. Posłowie w każdym tomie Bog. Butrymowicza. Kw. s. 125, 111, 143.

428. Borowy W. Kasprowicz. [Wykład w School of Slavonic Studies w Londynie.] Slavonic Review X, 28.

429. Brzeska Wanda. Lata szkolne J. Kasprowicza. Inowrocław 1872—9. Pń. s. 127. Rec: Siedlecki. KWar205; Wasilewski Myśl Narod37 i KPozn240.

430. [Cehak]-Stodor Adam. Jan Kasprowicz. Wyd. nowe, znacz. powiększone. Złoczów s. 114. Bib. Powszechna.

431. Helsztyński S. Śladami Kasprowicza i Przybyszewskiego. Od Szymborza do Łojewa i odpust w Górze. [4 krótkie listy Kaspr. z 1915, 22 i 24 r. do rodziny i sporo o niej informacyj.] WiadLit39.

432. Kurjer Lwowski № 211 poświęcony K-owi: Wasilewski. Z dziejów K-a. [cytuje szereg listów poety!]; Zaderecki T. „Savitri" J. K-a na tle indyjskiego pierwowzoru; Grabowski T. Ze wspomnień o J. K-u; Grabski S. Co mi dał K-cz; Z. Wasilewski o Kasprowiczu [zestawienie prac W.]; Kozłowski M. „Ojcom na chwałę" [utwór K-a]. Gdzie, kiedy i jak powstało?; Pańczak W. Ostatnia pieśń K-a [Mój Świat]; K. D. Kasprowicz-rysownik; Reprodukcje rysunków K-a z knajpy „Atlasa" we Lwowie.

433. Laubitz Ant bp. Ze wspomnień o Janie Kasprowiczu [z lat szkolnych. Reprodukcje kilkunastu rysunków Kasprowicza]. Tęcza 16.

434. Pawlikowski Michał. Wspominki o Kasprowiczu. MyślNarod20.

435. Sichulski Kaz. St. Przybyszewski; J. Kasprowicz (rys. oł.) rotograwjury. Sztuki Piękne 3.

436. Skaziński Stan. ks. „Święty Boże, Święty mocny" J. Kasprowicza. (Kilka uwag, dotyczących genery hymnu). W: Sprawozd. dyr. Pryw. Gimnazjum im. A. Mick. w Poznaniu. Pń. s. 59.

437. Suchocki Miecz. Pierwiastki franciszkańskie w twórczości Jan Kasprowicza. Kronika m. Poznania 4, s. 291—335.

438. Szczerbowski A. J. Kasprowicza „Pieśń o Waligórze". O akcji i kompozycji. RL8.

439. — Zapomniany utwór. J. K. [„Legenda o głodzie". Słowo Polskie 1913 nr. gwiazdkowy.] RL8.

440. Tomaszewski Adam. „Swojak". [O znaczeniu tego wyrazu w Kasprowicza „Świat się kończy"; zdanie z tem wyrazem w wyd. Kołaczkowskiego III, 61, opuszczone.] Język Polski 4.

441. Wasilewski Z. Przełęcz Jana Kasprowicza. [„Stan duszy K-a w dacie r. 1905 robi wrażenie przełęczy!". M. in. list Kaspr. do Wasilewskiego z Londynu 1905 r.] MyślNarod 10 i odb. Rec: Siedlecki KWar. 205.—Okresowość w psychice Kasprowicza. Myśl Narod. 11.

442. — Na widowni. [Czy Kasprowicz był demokratą narodowym?] MyślNarod37.

443. Wasylewski S. Co można znaleźć w ulotce festynowej z 1880? [„Jednodniówka", Lw. 1880, s. 10, litogr. zawiera m. in. sześciowiersz J. Kasprowicza; rzecz J. Lama etc.] KPozn592.

444. Waszak Stan. Rodzinny domek J. Kasprowicza. [Nota o umieszczeniu tablicy na domku, w którym ur. się K.] K. Pozn594.

445. — Wielki pieśniarz z nad Gopła. I. Życie i dzieło J. Kasprowicza. II. Kujawy w twórczości K-a. III. Przybyszewski o Kaspr. Inowrocław 1930, s. 79.

446. Zaleski Zygm. Kilka niewydanych fragmentów poezyj J. Kasprowicza [Ogłasza ze zbioru ks. bisk Laubitza z 1883 r. dalsze ciągi 4 młodzieńczych wierszy K. Dodaje spis wierszy tego zbioru i najważniejsze warjanty.] Kronika m. Poznania 3.

KATALOGI

447. Czajkowski A. Druki lekarskie z XVI, XVII i XVIII w. w Bib. Kaliskiego Tow. Lekarskiego. Archiwum Hist. i Fil. Medycyny XI.

448. Kardasiewicz Kaz. Wykaz druków lekarskich XV, XVI i XVII w. znajdujących się w Bibljotece Publicznej m. st. Warszawy. Archiwum Historji i Filozofji Medycyny 1930, X, 1, 2.

449. Katalog Bibljoteki Polskiego Tow. Ochrony Prawa Autorskiego. Wa. s. 7. Odb.: Pierwszy biuletyn Pol. Tow. Ochrony Prawa Autorskiego. Wa.

450. Katalog czasopism, wydawnictw ciągłych i zbiorowych Bibljoteki Politechniki Lwowskiej. Lw. s. 185.

451. Katalogi antykwarskie: Bazar Literacki. Kat. nr. 16. Wa. s. 32. — K. Fiszler. Kat. nr. 21—22, Wa. s. 64, s. 72.— „Światło" Kat. nr. 8. Wa. s. 40.

452. Katalogi licytacyjne Tow. Bibljofilów w Wa. nr. 2—5, s. 29, 32, 36, 23.

453. Łodyński M. Katalogowanie i inwentaryzowanie wydawnictw kartograficznych (projekt instrukcji). Wa. Odb.: Wiadomości Służby Geograficznej2. Rec: Karol Buczek. PrzBibljoteczny.2/4.

454. Łysakowski A. O terminologję instrukcji katalogowania alfabetycznego. Prz.Bibljoteczny V, 1.

455. — Zbiorowy katalog psychologicznych i pokrewnych czasopism bibljotek polskich. Pń. s. 30. Odb. Kwart. Psycholog. II, 3.

456. [Tobolka Zdenek]. Pravidla heslového katalogu věcného. V Praze 1930, s. 58. Rec: A. Łysakowski. PrzBibljoteczny 2/4.

457. KAWECKI Zygmunt. Droga do piekła. Teatr Mały Wa. Rec: GWar118; KPol113; WiadLit18.

458. KIEDRZYŃSKI Stefan. Marnotrawcy miłości. Pń. Rec: Siedlecki KWar198.

KINOTEATR

459. Irzykowski K. Kino a literatura. Tęcza 7. — Cfr.: Noskowski W. Dolar i Muza. List do K. Irzykowskiego [o kinie.] KPozn76.

460. bwl[ewicki]. Element literacki w filmie. [Sprawozd. z odczytu W. Humieckiego w Kole Polonistów U. J. K.] Słowo Pol172.

461. KISIELEWSKI Zygmunt. Doktór Paweł. Wa. s. 174, XV. Rec: André i J. A. Hertz Echo Tyg5; Dębicki. KWar71; Piwiński. PamWarsz4; Skiwski. TygIllustr13; Syga GWar137.

462. KLACZKO Juljan. Arcimowicz Wł. Wybitny Żyd — wybitny pisarz i patrjota polski. Z powodu 25-tej rocznicy zgonu. KWil 209.

463. KLESZCZYŃSKI Zdzisław. Tyran. Wa. Rec: Kończyc. KWar283; Skiwski. Tyg. Illustr47.

464. KLONOWICZ Sebastjan. Krzyżanowski J. Klonowicowa facecja o Rusinie i niedźwiedziu. RL4.

465. KOCIEŁKOWSKI Michał. Wojtkowski A. Ks. Michał Kociełkowski. Kronika m. Poznania 1.

466. KOCHANOWSKI Jan. Die Abfertigung der griechischen Gesandten. Übersetzt von Sp. Wukadinović. Katowice. 1930. Rec:Hanna Bochnik. Deutsche Wissenschaftl. Zeitschrift f. Polen H. 22.

467. — Das Schachspiel, übersetzt von Superintendent Arthur Rhode. Berlin — Leipzig 1931. Rec: H. Bochnik Ib.

468. — Choix de poèmes suivi du Renvoi des Ambassadeurs Grecs. Version française d'André Mary. Paris. Firmin-Didot. s. 46. Rec: J. Birkenmajer. KPozn498.

469. Chrzanowski I. Jan Kochanowski: l'homme. Revue des études slaves 1930, X, 1.

470. Grabowski T. Z dziejów humanizmu w Królewcu (1550—56). [M. in. wiele o Kochanowskim]. Sprawozd. AkUm4.

471. Hahn W. Ziemia lubelska w życiu i twórczości Jana Kochanowskiego. Z powodu odsłonięcia pomnika poety w Lublinie w dn. 27. IX. 31 r. Lublin. s. 16. Odb: ABC.

472. Kamykowski L. Gdzie umarł J. K-ki? [W kamienicy Krokierowej w Rynku lubelskim.] Ziemia Lubelska 262.

473. K o s i ń s k i Kaz. J. Kochanowski. Wa. s. 182.

474. K u ł a k o w s k i Sergjusz. J. Kochanowski 1530—1930. Berlin 1930. Rec: Szyjkowski. Slavia 1.

475. L a n g l a d e Jacques. Jan Kochanowski: l'humaniste. Revue des études slaves 1930, X, 1.

476. L i n d n e r Jadwiga. Religijność J. K. Iuventus Christiana II, 1.

477. Ł e m p i c k i S. O wesołkach królów Jegomości. [M. in. o Gąsce znanym z „Fraszek" Kochanowskiego]. GLwow72—75.

478. N a d o l s k i B. Cochanoviana. I. Wyznanie w akrostychu. [Pieśni II 21]. II. Interpretacja kilku fraszek [II. 5, 65, 66, 94, III. 66, 67]. RL3.

479. — Wsprawie genezy „Odprawy posłów greckich". RL6.

480. Pamiętnik zjazdu naukowego im. Jana Kochanowskiego w Krakowie 8 i 9 czerwca 1930. Kw. s. 505. Treść: Bałaban: Drukarstwo żyd. w Polsce XVI w. Bodniak: Kochanowski wobec zagadnień politycznych swej epoki. Chrzanowski: Na szczytach kultury staropolskiej. Dobrzycki: Kultura i artyzm języka w XVI w. Fallek: Świat biblijny w twórczości Koch. Fijałek: Cześć Boża i życie religijne oraz reformacja ich w Polsce w w. XVI. Grabowski: Kochanowski wobec reformacji. Hahn: Wpływ Kochanowskiego na późniejszych poetów polskich. Hartleb M.: J. Koch. i włoskie Cinquecento. Horák: J. Koch. w lit. czeskiej. Langlade: Koch. vu par un Français. — Les Élégies de Koch. considérées comme source biographique. Martel: L'influence de la littérature polonaise sur les Roumains aux XVI et XVII siècles. Maver: Oryginalność Kochanowskiego. Ohijenko: Wpływ jęz. pol. na ukraiński w w. XIV — XVI. Panaitescu: Influence de la littérature polonaise sur le Roumains aux XVI et XVII s. Pigoń: J. Koch. w sądach romantyków. Pollak: Sonety Broccarda i Treny Koch. Sinko: Sumienie artystyczne Koch. Wajsblum: Wyznaniowe oblicze protestantyzmu polskiego i jego podstawy społeczne. — Protokóły posiedzeń i t. p.

481 Poeci polscy o Kochanowskim. Kielce s. 31. Odb: Pamiętnik Świętokrzyski 1930. [Utwory 23 autorów].

482. R y b i c k i P. Etyka J. Kochanowskiego. Wa. 1930. s. 139. Rec: Ciechanowska RL2.

483. S z y j k o w s k i M. J. Kochanowski po angielsku. [Poems, California 1930. s. 156.] Slavia 1.

484. W i n d a k i e w i c z S. J. Kochanowski. Kw. 1930 s. 199 Rec: Dunajówna PrzPowsz571, s. 96—116.

485. — J. K. w Czarnolesie. Kielce s. 8. Odb: Pam. Świętokrzyski 1930.

486. Ż y c z y ń s k i H. Wielkość J. K-go, GłosLubelski275.

KOLĘDY

487. D o b r z y c k i S. Kolędy polskie a czeskie, ich wzajemny stosunek. Pń. 1930. s. 104. Rec: Szyjkowski. Slavia 1.

488. P e t r i Maria de. Canti del Natale polacco. [Przekład 10 kolęd z krótkim wstępem]. Rivista di Letterature Slave 4.

KOMEDJA RYBAŁTOWSKA

489. B a d e c k i Karol. Polska komedja rybałtowska. Pierwsze zbiorowe i krytyczne wyd. Lw. s. XXII, 802. Rec: GLwow151; IKC170; J. Krzyżanowski. PamLit4; Lorentowicz. Teatr10; Mgr. PragerPresse186; Pollak. KPozn368; Szyjkowski KWar175.

NOTATKI — KRONIKA

JULJUSZ PADUCH ŻEROMSKIEGO

Wśród epizodycznych postaci „Nawracania Judasza" zatrzyma na sobie uwagę czytelnika ukazany na chwilę z ironją i humorem Juljusz Paduch, krytyk literacki. Pytamy o wzór rzeczywisty Paducha — o jego model. Już Wacław Borowy w rozprawie: „Żeromski i świat książek" (Kraków 1926) objaśnił, że to w pewnej mierze — Stanisław Brzozowski. (O stosunku Żeromskiego do krytyków wogóle zob. l. c., s. 16 oraz Borowy, Przegląd Warszawski, 1923, Nr. 19, s. 106. — St. Zdziechowska, St. Brzozowski jako krytyk literatury polskiej, Kraków, 1927, s. 121—133, analizując szczegółowo stosunek Brzozowskiego do Żeromskiego, nie mówi nic o stosunku odwrotnym. Rzecz warta obszerniejszego potraktowania. Zob. J. Hulewicz, Pamiętnik Literacki, 1930, zeszyt 3, s. 467). Juljusz Paduch miał być zabawką dla autora, uciechą dla czytelnika. Uprawnia do takiej oceny charakterystyka krytyka, swoiście potrakto-

wana przez Żeromskiego. „Najprzenikliwszy“ otrzymał na chrzcie literackim imię Juljusz, po ojcach zaś nazwisko, które od pierwszej chwili rozlega się niczem dysonans: Paduch. Prof. Wędkiewicz zauważył niedawno w „Języku Polskim“ XIV, s. 114, jak bardzo nie odpowiadają sobie te personalja. Wiedział o tem i Żeromski, opatrując imię krytyka charakterystycznem: tak! Była to już żartobliwa intencja autora: niechaj górnie (od Słowackiego) i polotnie brzmiący Juljusz jaknajbardziej — przez sam kontrast — ośmieszy chłopskiego Paducha. I wzajemnie.

Juljusz Paduch — to niby Diogenes Fajtaszko, filozof na prowincji Bolesława Prusa. Niby Cyprjan Koperek, krytyk, Weyssenhoffa („Ulica“). Jest to zresztą sposób dość łatwy i pospolity.

Złośliwy zamiar Żeromskiego wystąpi tem silniej, gdy zważymy, że Paduch — to zarówno imię własne (nazwisko ludowe do dzisiaj), jak pospolite. W tej właśnie funkcji pojawia się paduch w staropolszczyźnie na oznaczenie łotra, nikczemnika wręcz złodzieja. W języku archaicznym sielanki Jana Powalskiego „Nad jeziorem“, Gebethner i Wolff, 1921, s. 103 i 112, towarzyszy paduchowi epitet: szkaradny. Rejestruje wyraz m. in. Ptaszyckiego słownik do „Wizerunku“ Reja, VI, 352. Obfitszy materjał językowy gromadzi Linde, a za nim słownik warszawski. Znaczenie to zresztą nie zanikło dotychczas w gwarach (zob. u Karłowicza).

Słownik geograficzny notuje wieś Paduchy z powiatu wrzesińskiego i wystruckie Paducken (może zepsute Paduchy, — nazwy, które wywodzą się, jak myślimy, z charakterystyki mieszkańców osiedli.

Żeromski, o czem wiadomo powszechnie, w słownikach rozczytywał się zapamiętale, i staropolszczyznę znał wybornie, narówni z gwarą dzisiejszą. Odnalazłszy u Reja czy Lindego paducha, przezwał nim swego krytyka, trawestując niejako Kordjana: „Dajmy mu na pośmiewisko zgodne z naturą nazwisko“. Juljusz Paduch — to nowa reinkarnacja staropolskiego Zoila, po którym dziedziczy zresztą nieodzowny według Stryjkowskiego zoilski atrybut: „czarne zęby“.

Epizod z Paduchem włączyć należy do długiego szeregu objawów podobnych; jedno to tylko ogniwo w nieprzerwanej, a sięgającej starożytności batalji twórców z krytykami.

Ten to drobiazg, zanotowany przez czytelnika Żeromskiego na marginesie „Nawracania Judasza“ dorzucić pragniemy do rozpoczętych tu i owdzie badań nad mową autora „Popiołów“.

Warszawa. *Tadeusz Mikulski.*

Errata. W rec. T. Mikulskiego (RL VII. 5, s. 148) znalazł się oczywisty błąd drukarski: Szymonowicz dzierżawił wieś od Sieniawskich, nie Siemianowskich. — Z ważniejszych omyłek druku, które wkradły się do przeglądu tegoż autora: „Z badań nad Szymonowiczem“ (RL, VII, 2) poprawić należy: Legetha na Segetha, Ursiusa na Ursinusa, Turolin na Turobin.

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (zesz. 1—10) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą: w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.— (Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.— Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50. Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 778-14.

Korespondencje, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu PIOTR GRZEGORCZYK, Warszawa, ul. Kroniera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.